Nr. 48. — We Lwowie 24. listopada 1905.

„ROLNIKA"

okładka inseratowa.

Biuro redakcyi i administracyi: Lwów, Karola Ludwika 3.

Urządzenia elektryczne

jak oświetlenie, przeniesienie siły, telegrafy, telefony, kolejki elektryczne, i t. p.

Wykonywa najtaniej i najlepiej

Sokolnicki & Wiśniewski

BIURO ELEKTROTECHNICZNE, Lwów, Akademicka 18. — Filia w Krakowie, plac Maryacki 9.

PROJEKTY, KOSZTORYSY, PORADY TECHNICZNE BEZPŁATNIE. 374 2—12

„Ilustrowany podręcznik dla chowu drobiu"

MAKSA PAULY 360 5—5

ukazał się i jest do nabycia u podpisanego.

Zawiera on sposób racyonalnej hodowli, żywienia, utrzymania i pielęgnowania, jakoteż opis różnych rodzajów i ras drobiu domowego, ze szczególnem uwzględnieniem jego nieprzyjaciół i chorób.

Praktyczny poradnik dla hodowców, posiadaczy, przyjaciół drobiu i tych, którzy nimi chcą zostać, z 316 rycinami.

Dotychczas ukazało się 5 zeszytów po 1 koronie, które zawierają, prócz 185 rycin, następującą treść:

1. Historya chowu drobiu domowego. — 2. Gospodarcze znaczenie chowu drobiu. — 3. Rentowność chowu drobiu. — 4. Jajo. — 5. Wylęganie drobiu domowego, — 6. Wylęganie sztuczne. — 7. Chów i pielęgnowanie młodzieży. — 8. Wyżywienie drobiu. — 9. Tuczenie drobiu. — 10. Kapłonienie i pulardowanie drobiu. — 11. Roboty miesięczne dla hodowców. — 12. Nieprzyjaciele drobiu. — 13. Choroby drobiu. — 14. Mieszkania drobiu.

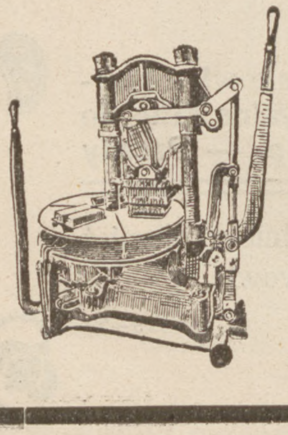
Dzieło to zostało jednogłośnie przez całą prasę fachową pochwalone, i każdemu, kto się chowem drobiu zajmuje, jako niezbędne polecone,

MAKS PAULY, w Köflach (Styrya).

Administrator dóbr i lasów, z jak najlepszemi poleceniami, poszukuje posady zaraz lub od 1 stycznia 1906 r. — Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności redakcya „Rolnika". 368 4—5

Dlaczego kupować zagranicą?

Czy ma Pan piasek?



Dostajesz Pan wszystkie maszyny i formy do wyrobów cementowych, a mianowicie: prasy, stoły do wyrobu dachówek, podkładki prasowane i lane, matryce i szablony, formy do rur, farby, oleje, młynki do mielenia farb z cementem, podanie sposobu co do tych wyrobów, i t. d. w **fabryce maszyn**

ENDLERA

(istniejącej już od lat 20) teraz **w Pfaffstätten** obok Wiednia, przy Kanale nr. 106.

Wszystkie podane formy są na składzie, i można je oglądać lub też obstalować. 373 3—52

Referencye z całej Galicyi na życzenie.

Koce na konie

nie do zniszczenia, wełniane, 6 metrów obwodu, po 13 koron sztuka. — PASZTET z gęsich wątróbek (strasburgski) po 3 korony puszka funtowa, z truflami 4 korony. — PAIN DE GIBIER, pasztet wypiekany, po 2 korony krążek półkilowy. — KORNISZONY (pikole) mieszane po 1 koronie i po 1 koronie 50 groszy słoik. — BULION ze zwierzyny i drobiu po 10, 12 i 15 koron, z samego drobiu 20 koron. — Dwór Łapszyn, Brzeżany. 362 5—10

---

364 5—52



NAJSTARSZY i największy dom eksportowy w całej monarchii austryacko-węgierskiej; rok założenia 1852; wysyła na żądanie wielki Cennik z 1.000 ilustracyi **zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych, przyborów zegarmistrzowskich i optycznych, darmo i opłatnie.**

F. PAMM, Kraków, ul. Zielona 3.

Baranice

z czarnych rosyjskich baranów, duże, pięknie kryte suknem, ma do zbycia po cenie 76 koron, 72 koron, 60 koron i 56 koron, te tańsze ze skór swojskich baranów, lub z wołoskich siwych. — Świeżo wyprawione gęste skóry z dzików, po 18 i 16 koron. Włos piękny, skóry duże. — Jan Tatarzyn, rymarz dworski w Łapszynie, ostatnia poczta Brzeżany. 363 5—10

Narybki

kroczki i tarlaki karpia królewskiego, oraz narybki lina, sandacza i karpia japońskiego, doborowej jakości, do obsady stawów, ma do zbycia w jesieni i na wiosnę, Gospodarstwo rybne w Lubelli, p. Dobrosin. — Kaczki „Peking" czystej rasy, do chowu na stawach, 3 sztuki 10 koron. 361 5—6

NA MYSZY POLNE.

Trucizny na myszy polne:

Gałki fosforowe

Owies strychninowy obłuskany

Pszenica strychninowa

Koskol, trujący tylko myszy, nie szkodliwy dla innych zwierząt.

wyrabia

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN".

Przy zamówieniu należy dołączyć pozwolenie władzy politycznej, 358 6—?

Zarząd dóbr Kliszów

p. Gałuszowice, poszukuje większej ilości owiec dużej rasy mięsnej. 372 3—3

Na sprzedaż

10 byczków od półtora roku do 3 lat — 9 jałówek od półtora roku do 3 lat, pół-krwi Simenthal, po 70 groszy za 1 kilogram żywej wagi. — Dubie, powiat brodzki, stacya Zabłotce, poczta Ponikwa. 371 3—3

WĘGIERSKA

PAPRYKA RÓŻOWA Szegedyńska I-a, słodka, pod gwarancyą prawdziwa, uznana za najlepszy gatunek własnego zbioru. 5 koron za 1 kilogram. Wysyłka franco za pobraniem, począwszy od 1 kilograma. Inne specyalności: **Słonina węgierska, Salami,** i t. p., jak najtaniej.

ZAKŁAD ROZSEŁKI

wszelkich produktów krajowych

HAUPT A. RUDOLF

Budapeszt VIII. — Ovoda utcza 22.

125 36—52

Nr. 48. Lwów dnia 24. listopada 1905. Rok XXXVIII. Tom LXX.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 6 talarów.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT,
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

W dniach 22 i 23 b. m. odbył się w lokalnościach Towarzystwa, pod przewodnictwem Zdzisława hr. Tarnowskiego i zagajony przez prezesa dr. Włodzimierza Kozłowskiego, Wiec galicyjskich producentów spirytusu, zainicyowany przez prezydyum Komitetu.

Pierwsze pobieżne sprawozdanie znajdzie czytelnik w „Dodatku“.

OD REDAKCYI.

Rok bieżący zbliża się ku końcowi, a dotąd, z pomiędzy 27 Oddziałów Towarzystwa Gospodarskiego, zaledwie 6 uczyniło zadość uchwale marcowej Rady Ogólnej, w myśl której każdy Oddział winien w sposób, który sam uzna za właściwy, przyczynić się do kosztów wydawnictwa *Rolnika*.

We wszystkich innych krajach i towarzystwach rolniczych przyjętym jest zwyczaj, że bezpłatnie rozsela się członkom tylko komunikaty wydziału czy komitetu, to, co my zamieszczamy w t. zw. „Dodatku“ do *Rolnika*. — Natomiast wszędzie samo pismo rolnicze, fachowe, to co stanowi u nas główny numer *Rolnika*, bywa przez odbiorców w drodze prenumeraty opłacanem, a cena abonamentowa za ilustrowane pismo rolnicze dosięga kwoty 32 koron, mimo, że pisma francuskie i niemieckie z natury rzeczy mogą liczyć na znacznie większą liczbę odbiorców, niż polskie.

Rolnika rozsela się w zasadzie bezpłatnie wszystkim członkom Towarzystwa, płacącym minimalną wkładkę 10 koron rocznie.

Następstwem tej zasady jest, że pismo nasze opiera się na bardzo szczupłych funduszach stałych.

Mimo tego Komitet nie szczędzi starań, by *Rolnika* rozszerzać i ulepszać — a redakcya nie szczędzi pracy, by myśli przewodniej Komitetu i życzeniom czytelników zadość odpowiedzieć.

W roku bieżącym znacznie częściej niż dawniej umieszczamy ilustracye, co koszt wydawnictwa bardzo podnosi.

W pierwszych miesiącach po objęciu kierownictwa *Rolnika* przez dzisiejszą redakcyę — Oddziały Towarzystwa i pojedynczy członkowie pospieszyli ze znaczniejszą pomocą finansową wydawnictwu.

Niestety, zapał ten zdaje się słabnąć — a nie poczuwamy się do tego, byśmy na oziębienie sympatyi członków Towarzystwa zasłużyli.

Braki, które są — a które sami widzimy i które nam dotkliwie uczuwać się dają, mogą być usunięte tylko przy zwiększeniu funduszów, a jest rzeczą słuszną, by przynajmniej w części dostarczyli ich bezpośrednio członkowie Towarzystwa.

W tej myśli, i w tym celu, Rada Ogólna powzięła w marcu b. r. zasadniczą uchwałę, że każdy członek To-

warzystwa, wpłacający do swego Oddziału wkładkę, winien złożyć osobno 2 korony na rzecz wydawnictwa *Rolnika* — i w tej też myśli Rada Ogólna poleciła Oddziałom, by z własnych funduszów, w miarę tychże, przeznaczyły pewną kwotę na rzecz wydawnictwa *Rolnika.*

Redakcya, w interesie pisma, a więc w dobrze zrozumianym interesie członków Towarzystwa, pozwala sobie te uchwały Rady Ogólnej — Oddziałom przypomnieć, i o ich rychłe spełnienie prosić.

O książce dr. Pawłowskiego.

(Napisał dr. JAN ROZWADOWSKI.)

„Burak cukrowy, to reorganizator gospodarstwa rolnego“, oto myśl przewodnia, którą na podstawie samoistnych, w galicyjskich gospodarstwach rolnych przeprowadzonych badań, oświetla i skutecznie uzasadnia dr. Józef Pawłowski w pierwszej i głównej części swojej zajmującej książki p. t. „Znaczenie cukrownictwa dla Galicyi“, książki, której przeczytanie można gorąco polecić każdemu, komu leży na sercu rozwój rolnictwa i będący jego nieodzownym warunkiem rozwój przemysłu naszego kraju.

Druga część książki, cztery razy krótsza od pierwszej i posiadająca znacznie mniejszą wartość, bo opierającą się nie tyle na materyale faktycznym, ile na licznych przypuszczeniach i kombinacyach, zajmuje się rozwinięciem i udowodnieniem tezy, której oczywistość jest zresztą całkiem jasną. tezy, że „zapotrzebowanie fabryk cukrowych, a zarazem zwiększone zarobki ludności, ożywiają i inne gałęzie przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, ruch handlowy i komunikacyjny wzmaga się“.

Obie powyższe części książki, z których pierwsza rozważa znaczenie cukrownictwa dla rolnictwa, druga jego „wpływ na inne gałęzie gospodarki kraju, na stosunki socyalne i ogólno kulturalne“, poprzedzone są wstępem, omawiającym warunki rozwoju cukrownictwa w Galicyi.

Przelotną tylko znajdujemy tu wzmiankę o 21 cukrowniach, które powstały w Galicyi w czasie od 1823 do 1869 roku, a obok niej, nieudowodnioną niczem i wątpliwego prawdopodobieństwa uwagę, że główną przyczyną, która ich byt podkopała, był brak buraków, brak zrozumienia ze strony rolników.

Równoczesny rozkwit cukrowni w zaborze rosyjskim, również przez polskich rolników prowadzonych, tradycyjna wobec przemysłu galicyjskiego polityka austryackiego rządu i dobrze znane dzieje takiej n. p. tłumackiej cukrowni, inne przyczyny zdają się jako główne wskazywać.

Klimat i glebę galicyjską, równie jak i konfiguracyę gruntów, uznaje autor za nadające się wybornie dla uprawy buraków, przytaczając przytem fakt, że 70% rosyjskich i 20% niemieckich cukrowni znajduje się na ziemiach Polski. Przeciętny zbiór buraków cukrowych z morga, wykazywany dla Galicyi, przewyższa takiż zbiór w Rosyi i w Austro-Węgrzech, prawie dorównywa zbiorowi na Śląsku i Morawach, a niezbyt wiele ustępuje zbiorowi w Czechach i we Francyi, pozostając wreszcie tylko o 32 cetnary metryczne niższym od zbioru najwyższego, wykazywanego przez Niemcy.

Pod względem przeciętnej zawartości cukru, wynoszącej u nich $14^1/_2$—$15^1/_2$%, stoją buraki galicyjskie wyżej od francuskich, a dorównują zarówno burakom z zaboru rosyjskiego, jak i najlepszym, tj. niemieckim.

Robociznę mamy tańszą niż gdzieindziej, zbyt cukru zapewniony na miejscu, nie brak nam w kraju ani kapitałów ani paliwa, tak więc jedyną ważniejszą trudność sprawiają wysokie taryfy kolejowe, a w obec tego warunki rozwoju cukrownictwa uznaje autor za bardzo korzystne.

Powyższe wywody spotkać się jednak muszą z uwagą, iż kwestyę zbytu cykru traktuje autor zbyt optymi-

Listy z podróży.

Napisał MARYAN JĘDRZEJOWICZ.

XIV.

Step — bo tak trzeba nazwać równinę, którą jedziemy już blizko 12 kilometrów — bez żadnej wegetacyi, tylko lichą, o zblakłym kolorze trawą porośnięty.

Mając wązką ścieżynką wytknięty kierunek, pchnąłem mego starego siwka, który szedł dobrze skroczem naprzód; wkrótce straciłem prawie z oczu cały nasz orszak.

Dzień był pochmurny, wiatr dosyć silny, ale nie w twarz, temperatura wcale chłodna, warunki kuszące, aby koniowi puścić cugle i przegalopować kilka tysięcy metrów; boć pierwszy raz był teren do tego odpowiedni,

Gorzka ironia losu: zamiast tych opiewanych rumaków wschodnich, a choćby Dylągowskiego wierzchowca, dobra, praktyczna szkapa, ale już tak sterana, że ją tylko za przyrząd do przenoszenia z miejsca na miejsce użyć było można.

Przedtem było to obojętnem na czem się jedzie, dziś pierwszy raz była mi przykrą konieczność odmówienia sobie przyjemności „puszczenia się z wiatrem w zawody“.

Wtedy bowiem dopiero miałbym był prawdziwe poczucie wolności i swobody, ua jakiej tutaj Beduini dawniej używali.

Dzisiaj cięży już po części na nich niesłodka im opieka rządu tureckiego. Przecina ona step koleją, która dla nich jest stanowczo bez pożytku, a jeżeli mają smak estetyczny, psuje im harmonię całości; nakłada podatki, które ich ubożą. W zamian nie daje im nic, nawet osobistego bezpieczeństwa życia.

Bo między zatargi plemienne i wynikłe ztąd krwawe bójki, prawie nigdy się nie mięsza.

Przejeżdżamy przez tor. — Jest to linia kolejowa budowana obecnie z Damaszku do Mekki.

Kilka kilometrów za torem, spotykamy koczujący tutaj szczep Beni-Saherów. — Około 500 szatr, podobnych zupełnie do naszych cygańskich.

Przy ogniskach zastajemy tylko kilku starców, kobiety i dzieci. Zdolni do broni mężczyźni wyruszyli w pościg za innem plemieniem, by pomścić napaść i odbić uprowadzone wielbłądy. Nie było więc koni, prócz zostawionych kilku starych klaczy ze źrebiętami.

Na widok nasz, rozbiegły się dzieci dookoła. Czarne i zamurdzane, prawie całkiem nagie, ale śliczne, szczególniej chłopcy.

stycznie. Na innem miejscu książki spotykamy się mianowicie z twierdzeniem, iż uzyskawszy odpowiedni obszar plantacyi buraczanych, mogłyby dwie dzisiaj istniejące cukrownie, przy zdwojeniu swojej produkcyi, pokryć całą dzisiejszą galicyjską konsumcyę, z czego jasny wniosek, iż każda, oprócz nich powstająca cukrownia, musiałaby liczyć albo na wzrost krajowej konsumcyi, albo na zbyt za granicami kraju — wiemy zaś, iż pierwsza ewentualność zależy od niedającego się przewidzieć wzrostu zamożności, lub w większej jeszcze mierze od nie leżącej w rękach naszego kraju zniżki ceny cukru, podczas gdy ewentualność druga, wobec walki toczonej przez potężne państwa o teren zbytu dla wytwarzanego w nich cukru, rzeczą łatwą nie jest.

Najbardziej jednak uwagi godną i najlepszą, jest pierwsza część książki, omawiająca znaczenie przemysłu cukrowego dla rolnictwa.

Przedewszystkiem zasługuje na podniesienie zastosowana w niej metoda. Pan Pawłowski dowiódł tu, że i we Wschod. Galicyi da się znaleźć cały szereg gospodarstw, których rachunkowość jest prowadzoną w taki sposób i tak długo, iż przy dobrej woli i poniesieniu odpowiedniego trudu, dadzą się użyć jako wdzięczny przedmiot dla bezpośredniej naukowej obserwacyi. Zamiast więc posługiwać się złudnymi wynikami tak nie dokładnie prowadzonej u nas statystyki rolniczej, wolał wziąć za podstawę swoich dociekań i wniosków książki rachunkowe, prowadzone od szeregu lat w 24 folwarkach, a to: w Chłopicach, w Mikulicach, w 16 folwarkach ordynacyi Przeworskiej, w Zarzeczu, w Gwoźdźcu Paszelążniku, w Gwoźdźcu Ostapkowcach, w Tłustem, w Torskiem i w Pawelczu, oraz daty zebrane na miejscu w 18 gospodarstwach włościańskich, położonych w powiatach przeworskim i kołomyjskim, dobierając przy tem gospodarstwa możliwie różnorodnych typów.

Materyału, którego mu owe książki rachunkowe dostarczyły, używa Dr. Pawłowski umiejętnie i zręcznie, a wnioski, które zeń wysnuwa, są trafne. Czytelnikowi daje się tylko czasem odczuć brak wyjaśnienia, czy zestawione w tabelkach przeciętne pochodzą z rachunków jednego roku, czy też są obliczone na podstawie szeregu następujących po sobie lat.

Czasem przydałoby się też bliższe wyjaśnienie cyfry zbyt nieprawdopodobnej, jaką jest niewątpliwie podany w tabeli na str. 106 w kwocie 42·5 K. koszt zbioru jednego morga ziemniaków w Zarzeczu.

Na podstawie wyczerpującego opracowania rachunków gospodarczych, stwierdza autor olbrzymi wpływ, jaki produkcya buraków cukrowych w odnośnych gospodarstwach wywarła:

a) na produkcyę roślin,

b) na hodowlę inwentarza i

c) na środki gospodarowania w kierunku zwiększenia intenzywności zarówno kapitału jak pracy.

W pierwszym kierunku daje się spostrzedz prawie wszędzie:

1) znaczne pogłębienie orki, która przytem staje się łatwiejszą i lżejszą,

2) zwiększenie się nawożenia obornikiem, przy równoczesnem stosowaniu na szeroką skalę nawozów handlowych,

3) silne nawożenie dostarczanym przez cukrownie bezpłatnie szlamem wapiennym,

4) szybkie postępy drenowania, bo buraki na gruntach nieprzepuszczalnych się nie udają, natomiast opłacają zdrenowanie sowiciej od innych plonów, cukrownie zaś ułatwiają drenowanie zapomocą udzielanych zaliczek,

5) znaczne zwiększenie się plonów, zmniejszenie obszaru ugorów przy zwiększeniu obszaru zajętego pod okopowe, utrata charakteru gospodarstw przeważnie ziarnowych.

Mamy, które wyszły do nas, przestraszone co to za najazd, były wstrętnie szkaradne, w najwyższym stopniu niechlujne. — Trochę to niegodziwie z mej strony tak się o tych damach wyrażać. Bo gdy się dowiedziały, że nie żywimy względem nich żadnych zbrodniczych zamiarów, okazały się bardzo uprzejme i gościnne. Poczęstowały nas czarną kawą i chętnie na zadawane im pytania żandarmom i dragomanowi odpowiadały.

Pocieszam się myślą, że nie będą tego listu czytać i nigdy się nie dowiedzą, jak brzydko im się odpłaciłem.

Poprosiwszy o wskazanie drogi, ruszamy dalej około godziny 3-ej popołudniu.

Po czterogodzinnym marszu stepem, przekonujemy się, iż zbłądziliśmy mimo danych wskazówek.

Robi się ciemno, gęsty deszcz z wiatrem zaczyna nas ciąć prosto w twarz i zalewa nam oczy. Zimno jak u nas na początku marca. Jakby na złość, nikt nie wziął latarki elektrycznej.

Zdaleka widzimy jakieś światła. Puściłem się na rekonesans z Moussą małym galopem. — Zmęczyliśmy tylko niepotrzebnie konie. W poblizkiej osadzie, do której dotarliśmy, nie umieli nam dać pasterze żadnych wyjaśnień, kazali tylko jechać wprost przed siebie.

Wróciliśmy do szeregu i już odtąd pomału, gęsiego, w kierunku świateł wleczemy się jeden za drugim. Nasze wołania i wystrzały, któremi chcieliśmy zwrócić uwagę ludzi wysłanych z karawaną naprzód do Mejdaba, nie odniosły żadnego skutku.

Wreszcie po 10-ciogodzinnym marszu, w którym jedyną pociechą były przekleństwa i narzekania dochodzące mię z tyłu, wjeżdżamy za dragomanem do jakiegoś ogrodu, otoczonego murem ze złożonych kamieni. Zdaje się, że jesteśmy u celu.

— Proszę jechać naprzód — słyszę głos Selima.

— Jedź na złamanie karku — krzyknąłem już teraz i ja sam zniecierpliwiony. — Nie mam ani kocich oczu, ani też nie siedzę na irländerze; nikt się ztąd nie ruszy, póki się nie postarasz o światła i przewodnika.

Posłuchał *nolens volens* dobrej rady, po kwadransie wrócił, prowadząc człowieka z latarnią; a w ślad za nim zwabieni hałasem i krzykiem, zjawiają się z obozu Antoun, Abu-Halil i Melphem.

Otucha wstępuje, dajemy się różnemi żberami pomału za światłem do namiotów prowadzić.

Nasza bieda nie skończyła się jeszcze. W krętych uliczkach, gdy właśnie na lewo mamy, o ile można widzieć było, dosyć głęboką przepaść, a na prawo mur, oś-

W kierunku drugim stwierdzają badania p. Pawłowskiego w przeważnej ilości wypadków, następujące skutki uprawy buraków:

1) silny rozwój hodowli bydla mlecznego przy równoczesnym wzroście mleczności krów i rentowności obór mlecznych,

2) początki rozwoju hodowli bydła rozpłodowego,

3) podwojenie się ilości trzody chlewnej w gospodarstwach włościańskich okolic uprawiających buraki cukrowe,

4) pewne zwiększenie się wypasów, jakkolwiek nie tak znaczne, jakieby było możliwem przy dostatecznem zużytkowaniu melassy.

Natomiast nie daje się stwierdzić wyraźny wpływ na rozwój chowu owiec i koni, to zaś, co autor mówi o tym ostatnim, odnosi się już raczej do wpływu uprawy buraków na wzrost ilości żywego inwentarza roboczego, a więc jednego ze środków gospodarowania, którego omówienie w tem właśnie miejscu książki uważamy za pewien błąd w układzie, zaciemniający myśl przez autora rozwijaną.

Wreszcie w kierunku trzecim, t.j. wzrostu intenzywności gospodarstw pod wpływem uprawy buraków, stwierdzają badania Dra Pawłowskiego:

1) znaczny wzrost ilości inwentarza roboczego, tak żywego jak martwego,

2) wzrost kapitału zakładowego, zarówno w wartości budynków gospodarczych jak i w wartości ziemi, której jednak wzrost ceny, a zwłaszcza związek tego ostatniego z produkcyą buraków, traktowany jest przez autora bardzo sumarycznie i po macoszemu,

3) wzrost kapitału obrotowego, skonstatowany nie w badanych przez autora gospodarstwach, lecz we wzroście zamożności ogólnej w okolicach uprawiających buraki, o którym świadczą: zmniejszenie się ilości przeprowadzonych fantowań a prawie zupełny zanik licytacyi w powiatach przeworskim i łańcuckim, oraz zdwojenie w ciągu 10 lat oszczędności złożonych w łańcuckiej kasie zaliczkowej i jej filiach,

4) zwiększenie się o 25—30% płacy robotnika dziennego, a o 5—10% płacy parobka przy równoczesnem zwiększeniu się sposobności zarobkowej, bo koszt obrobienia i zbioru morga buraków cukrowych kosztuje wedle badań autora o 27—54% drożej od kosztu obrobienia i zbioru morga ziemniaków; ogólny wzrost zarobków, wywołany dotychczasową uprawą huraków w Galiayi, oblicza autor na przeszło 836000 K., możliwy zaś w razie należytego jej rozwinięcia na 40 milionów koron.

Dokończenie nastąpi.

Pogadanka o chowie koni.

(Napisał WŁODZIMIERZ GARAPICH.)

(Ciąg dalszy.)

Podnieść w końcu chcę, że ten nasz włościański koń ma i tę zaletę, że jest bardzo w wyżywieniu łatwy. Zje wszystko i owies i żyto zrośnięte i słomę i siano, popasie się wszędzie bardzo łatwo, trzyma się doskonale w ścierwie i ma nieprzeżyte zdrowie. Ani wiatr, ani mróz, ani słota, wpływu na niego nie mają — rzadko kiedy taki konik dychawiczeje a jest tak długowieczny, że znam wypadki, gdzie takie doskonałe chłopskie koniki chodziły do 24 lat wieku i doskonale jeszcze służyły i wyglądały.

Zapewne że dziś już widzi się między włościańskimi końmi czemraz więcej lichych egzemplarzy, daleko odbiegających od skreślonego przezemnie ideału — przyczyną tego jednak jest głównie ta okoliczność, że przez dopuszczanie do chłopskich koni rządowych ogierów — wszczepiliśmy tym koniom przez obcą i podłą krew tych ogierów jad, który je niszczy i degeneruje — a złe tak przestraszająco

wiadcza nam Antoun, iż się pomylił i należy znowu nazad wracać.

Wązko było, obracamy z trudnością konie, nie zsiadamy jednakże, bo pod nogami były tak zwane u nas „bajury“.

Nie ujechaliśmy jednak i 10 kroków, gdy usłyszałem za sobą łoskot spadającego ciała i rzewny głos: *Einer i t schon drin.*

Uznałem, iż to najwyższy czas przestać ufać instynktowi mego rumaka, zresztą byłem niespokojny o tego kogoś, z którego, jak przypuszczałem, zrobiła się marmolada; zeskoczyłem z siodła, pobiegłem z szybkością, na jaką mi mozolne wyciąganie nóg z błota pozwoliło, na miejsce wypadku.

Osłupiałem, a zarazem odetchnąłem pełnem sercem. W głębi dwumetrowego dołu, Moussa na swoim siwku radośnie oznajmia, iż kości ma całe; a jak się później po wyciągnięciu jego i konia pokazało, i siwek nie poniósł szwanku.

Moussa chciał nas minąć na lewo, bo przy powrocie przepaść była na prawo, nie widział dołu, z którego glinę wybierano i wpadł razem z koniem.

Te perypetie zabrały nam blizko godzinę czasu, więc razem porachowawszy, bez mała 11 godzin byliśmy dzi-



się rozprzestrzenia, — że maluczko a koni tych już nie będzie.

Oj! te rządowe ogiery! wiele one nam już złego narobiły a wiele jeszcze narobią! Ale o tem poniżej jeszcze mowa będzie.

Zresztą i stosunki agrarne dziś się tak zmieniły iż naszemu włościaninowi trudno jest już bardzo utrzymać ten typ rodzinnego konika w jego czystości krwi.

Dawniej dwory, gęsto osiadłe, prawie wszystkie miały swe własne ogiery wschodnie.

Ogierami tymi włościanie, którzy do chowu koni mieli większe zamiłowanie — doskonałe swoje klaczki stanowili i mieli źrebce, które chodząc po pastwisku lat kilka odstanawiały inne klacze po wsi — w ten sposób tworzył się w danej wsi lub okolicy typ i gatunek koni jeden i ten sam — a od degeneracyi strzegło te konie to, że każdy włościanin lepszy i zdrowszy produkt w klaczach zachowywał dla siebie — a gorsze wyzbywał po targach i jarmarkach. — W ten sposób szła selekcya z generacyi na generacyę, a żadna obca krew prócz arabczyka znajdującego się we dworze nie poszła czyścić krwi konia włościańskiego.

Skończyła się jednak w Galicyi *die polnische Wirthschaft*, a spłynęła na nas całemi falami niemiecka kultura i dziś też całą garścią zbieramy owoce tego dobrodziejstwa jakie na nas spadło.

Szlachciców, właścicieli lub dzierżawców po folwarkach siedzących na palcach policzysz a jeżeli gdzie jeszcze jaki jest, to ogiera nie kupi bo go nie stać na to. Zamiast szlachcica siedzi w walącym się folwarku magnackim żydek, któremu ogiera nie potrzeba — bo sobie obliczył, że taniej jemu wypada kupić konia za 80—100 K i przez lat np. 10 zużywać go do zupełnego zniszczenia, jak wychować źrebaka na własnym owsie.

Sam włościanin ma już dziś też trudniejsze zadanie, chowając koniki. — Grunta bowiem wskutek ciągłych podziałów tak zmalały, że dziś chłopek mało którą niwę na pastwisko zostawia ugorem; musi obsiewać wszystko aby wyżywić siebie i rodzinę, aby wytrzymać te wszystkie daniny, które ponosi,

Sądów w dwójnasób i trójnasób się powiększyło, a każdy sąd utrzymuje się ze stempli, które chłopi znoszą. — Szkoły, cerkwie i plebanie trzeba murować wielkim bardzo nakładem i znowu chłopek konkurencyą dawać musi.

W każdej wsi jest co najmniej jeden a przeważnie kilkunastu żydków — którzy bądź co bądź do majątku przychodzą z tego, co z włościan złupią w handlu lub lichwie.

Przy każdym sądzie jest notaryusz i dwóch albo trzech adwokatów — pierwszy prawie wszędzie znaczniejsze ma dochody a i tym drugim nie najgorzej się dzieje, a jeden i ci drudzy mają źródło swych dochodów w tem co im włościaninie naniosą.

Od niedawna są lekarze okręgowi, weterynarze powiatowi i geometrzy ewidencyjni — wszyscy oni mają swoje jedyne źródło dochodów w tem, co u włościan zarobią.

Jakże do tej wszystkiej biedy przyłączyły się jeszcze stacye ogierów rządowych, pochodzenia Radowieckiego, które zaczęły pokrywać klaczki włościańskie pod hasłem, że tego konika poprawić trzeba i massy jemu dodać, tak też idealny ten konik marnieć zaczął tak szybko, że dziś już tylko z wielką biedą tu i ówdzie pojedyńcze stajnie tej rasy znaleść można.

A jednak my lepszego konia do naszych celów jak ten konik włościański nie znajdziemy i my z konia tego możemy mieć wszystko co nam trzeba, a nawet możemy kiedyś brać z zagranicy grube pieniądze za materyał rozpłodowy powstały z tych koników — bo powtarzam raz jeszcze, konia lepszego, zdrowszego i silniejszego jak nasz

---

siaj w siodle, a zawdzięczamy to głupocie zarozumiałych żandarmów, którzy choć dobrze nie znają drogi, przez indolencyę nie lubią zasięgać zawczasu języka.

Przemoknięci, zmarznięci, zaraz po obiedzie, który, jaki tam był, znakomicie nam smakował, rozeszliśmy się do naszych namiotów. Noc zła. Rozbierać się nie można, bo słota i wiatr zimny.

Niedziela. Deszcz ulewny prawie bez przerwy. To jest pokuta prawdziwa, bo nie można cały dzień nic innego robić, jak tylko wyciągnąwszy się na łóżku, popijać gorącą herbatę i palić papierosy.

3-go w poniedziałek, przyjechali wysłannicy od Beni-Saherów, z wiadomością, iż Szeik z wojownikami powrócił, a że koczują niedaleko, o jakie 20 klm. ztąd, prosi, byśmy ich odwiedzić raczyli,

Niestety, na mnie padło w obozie pozostać, bo ktoś musiał oglądać konie przyprowadzone z osady, a przytem mój wierzchowiec dostał kolek i chciałem go jeden dzień poszanować.

Pocieszałem się myślą, iż jeszcze nieraz zetknę się z Beduinami i będę miał zaszczyt bliżej się z nimi zapoznać.

Po odjeździe moich towarzyszy, wyszedłem z aparatem fotograficznym i polowałem na typy do mojej kolekcyi. Napotkałem na wielkie trudności. Wprawdzie udało mi się niepostrzeżenie uchwycić niewiasty nabierające wodę w studni, za to u gospodyń przynoszących wiktuały Abu-Azisowi, napotkałem na zacięty upór.

Nietylko dzieci, ale i stare baby, gdy zobaczyły mój nastawiony aparat, zaczęły dudki stroić i uciekać.

Dopiero perswazye kucharza, obiecany bakszisz, pomarańcze i rodzenki zdołały je do pozowania nakłonić. — Setnie brzydkie, mają jedynie ładne oczy i zęby, jak wszystkie tutaj kobiety.

Z kilku koni, które mi przedstawiono, nie mogłem żadnego wybrać. Nieduże, mało rasowe, ze spadzistym krzyżem i źle zamknięte.

Przed wieczorem powrócili tamci panowie, opowiadali wiele o gościnnem przyjęciu, lecz konia nie przyprowadzili ani jednego.

Towarzyszył im sekretarz szeika, który przyjechał zabrać dwa karabiny, darowane Beni-Saherom przez Dra Musila. Uczony ten, robiący studya archeologiczne, przebył cały rok w ich gronie, ubrany po arabsku, włóczył się z nimi w ich wędrówkach.

Odwdzięczając się za gościnność i opiekę, przysłał im te dwa Werndle na ręce rektora Hospice Autrichien w Jerozolimie. Dr. Felsinger powierzył nam tę broń z proś-

krajowy konik chłopski nie ma — a zagranica nam tylko tego konia zazdrościć musi.

Nie mniej jednak jak dla włościan, koń ten jest znakomity — tak i dla średniej własności lepszej rasy nie znajdzie.

Od takiej dobrej i zdrowej, suchej i rodowej klaczki chłopskiej, po dobrym ogierze czystej krwi, mieć można doskonałe i większe konie robocze i zaprzężne a tu i ówdzie nawet i remonta się zdarzy, którą dobrze można sprzedać.

Dochodzę w ten sposób do konkluzyi, że punktem wyjścia dla hodowli koni roboczych w kraju winne być nasze chłopskie koniki — i że my na podstawie tych koników dojść możemy do znakomitych koni, których nam świat cały zazdrościć może.

Do tego trzeba jednakże żeby ogół naszych ziemian zechciał interes swój rozumieć i pojąć, że przyszłość i bogactwo kraju naszego wymaga, abyśmy tę naszą rasę włościańską od dalszej zagłady uchronili i do zupełnego rozwoju doprowadzili.

Na to jednak prywatne siły nie wystarczą. Wielki pan, amator koni, chowa konie wysokiej krwi i trudno od niego wymagać aby chów swój zmienił. Właściciel średniego majątku, dzierżawca lub włościanin w eksperymenta bawić się nie może, radby mieć dobrego konia roboczego ale bawić się nie może w stado i pepinierę, któż więc ma się podjąć tej sprawy.

Otóż my rolnicy i ziemianie, średnia własność, dzierżawcy i włościanie mamy prawo postawić żądanie, aby kraj przez swych posłów uchwalił założyć w kraju pepinierę koni włościańskich, złożoną na razie z 80 klaczy jak najtroskliwiej wybranych między włościanami w całej wschodniej połaci naszego kraju.

Należałoby dalej zakupić z funduszów krajowych folwark o dobrych pastwiskach, na którym by te nabyte przez kraj klacze mogły być pokrywane i pasione.

Do stanowienia tych klaczy użyć należałoby ogierów wyłącznie krwi czystej — o nie zanadto silnej budowie i o nie zanadto wielkim temperamencie.

Uzyskane produkta należałoby rozmieścić na dwóch Fohlenhofach, osobno ogierki a osobno klaczki. Z tych produktów należałoby dalej ze skończonym ich trzecim rokiem przeprowadzać nazupełniejszą i najtroskliwszą selekcyę, tak aby wszystkie klaczki i ogierki nie posiadający wybitnych cech konia włościańskiego a głównie jego budowy i jego suchości (Drahtigkeit) były bez miłosierdzia wyrzucane a zatrzymywane tylko najlepsze produkta.

Z tych najlepszych produktów pozostałe klaczki należałoby jeszcze raz selekcyonować i elitę pod względem typu i suchości wcielać do pepiniery w miejsce ustępujących starszych klaczy lub takich, które w przychowkach nie ziściły pokładanych w nich nadziei a resztę za dobre uznanych klaczy należałoby za umiarkowaną cenę sprzedawać włościanom zamiłowanym w chowie koni lub właścicielom i dzierżawcom średniej własności — przyczem by ci zobowiązani byli takie klaczki stanowić tylko ogierami krwi czystej

Że w takiej krajowej pepinierze te koniki włościańskie przy troskliwem żywieniu i selekcyonowaniu ogierów, dużoby na wzroście, sile i budowie zyskały, i że moglibyśmy z czasem doprowadzić tę krajową rasę koni do doskonałości, to mnie każdy przyznać musi.

Do akcyi tej trzeba by tylko znaleść człowieka, któremu by początek sprawy oddać można w ręce; pieniędzy i to dużo pieniędzy na założenie i prowadzenie pepiniery; człowieka, którym zadaniu temu sprostał mógłbym wskazać i pewny jestem, że działalność jego na tem polu złotemi literami zapisałaby się w kraju — zaś pieniędzy powinien dać kraj, oraz wyznaczyć roczną sumę na utrzymanie pepiniery i źrebięcarni.

Tam gdzie są pieniądze na szkoły koronkarskie i koszykarskie, na budowę i subwencyonowanie teatrów, w któ-

---

bą wręczenia takowej szeikowi tegoż szczepu, skoro go spotkamy.

Wysłannik był wielce zrozpaczony, gdyż nie dodano ładunków. Otrzymawszy obietnicę, iż mu takowe również via Jerozolima przyszlemy, zawinął karabiny we worki i wywiózł w sekrecie przed żandarmami.

Władze tureckie krzywem okiem na to patrzą, gdy ktoś Beduinom broni lub amunicyi dostarcza.

4-go jedziemy 6 godzin drogą jednostajną, nie przedstawiającą nic godnego uwagi. Obozujemy w czystem polu.

Po obiedzie, koło 8-mej wieczór, już było całkiem ciemno, gdy nagle ciszę panującą dokoła przerwał przeraźliwy krzyk: „Hajal! hajal!“. Nie wiem dlaczego, wydało mi się, iż słyszę wołanie: „hyena“. Uniesiony żądzą zobaczenia przynajmniej zwierza, którego dotąd nie spotkaliśmy, zerwałem się na równe nogi, i nabiwszy szybko sztucer, pobiegłem w kierunku, skąd mię wrzawa dochodziła.

Byłem zaledwie kilkanaście kroków od namiotu, gdy usłyszałem komendę: „proszę stać!“. Oglądam się, to R. G., i tłómaczy mi, iż mukari wołali o pomoc żołnierzy konnych (hajal), że musi być napad na tabor, i że trzeba się trzymać od światła, aby kulki nie oberwać.

Usłuchałem dobrej rady, i już cieniem zbliżyłem się do miejsca utarczki. Ze 12 drabów mocowało się z naszymi ludźmi. Zobaczywszy nadbiegającą odsiecz, drapli, pozostawiwszy dwóch rabusiów w naszych rękach. Tych żandarmi skrępowanych przytroczyli do koni i zawlekli do namiotów. Zaczęła się kijowa inkwizycya tak ostra, iż bojąc się, by mukari miary nie przeholowali, musiałem się w sprawę wmięszać, i z wielką trudnością, przy pomocy Selima uzyskałem, iż zaprzestano okładania.

Przyznały się łotry, iż należą do szczepu Beni-Hassan, są nieprzyjaciółmi Beni-Saherów, którzy im także przed dwoma dniami skórę wygarbowali. Czaili się oni partyami, aby porwać coś z pasących się stad w tej okolicy, i ta właśnie partya trafiła na nasze konie i muły, powiązane w trawach w pewnem oddaleniu od obozu. Dali się uwieść pokusie łatwej, jak im się zdawało, zdobyczy. Dzięki czujności mukarich, zamiary ich spełzły na niczem. Związanych w kij, zatrzymaliśmy przez noc pod strażą. Wartę kazaliśmy pilnie zmieniać, gdyby przypadkiem nadeszła im odsiecz, należało być w pogotowiu.

Ciąg dalszy nastąpi.

rych młodzież nasza pod fałszywem hasłem kultury wszczepia w swe młode serca jad i zepsucie, tam znaleść się muszą pieniądze potrzebne do wyratowania od zupełnej zagłady idealnego gatunku konia tak potrzebnego, aby kraj nasz dalej i z pożytkiem ekonomicznie mógł się rozwijać.

Czyż może nasi posłowie boją się, że ich gazeciarze pod pręgierz publiczny postawią, że marnują grosz publiczny? bo chów koni to poniekąd zabawka?...

Niezależnie jednak od założenia krajowej pepiniery koni włościańskich i roboczych należałoby, aby Komitet Tow. Gospodarskiego zelektryzował członków swych w tym kierunku, żeby trochę energiczniej zajęli się chowem i poprawą koni roboczych.

Do tego celu trzeba aby Towarzystwo Gospodarskie otworzyło ziemianom oczy na to, że główną przyczyną upadku chowu koni jest to, że ziemiaństwo tę sprawę ze swych rąk opuściło i zdało się na łaskę i niełaskę rządu — który znowu na czele tej akcyi postawił nie hodowców ale c. k. oficerów armii nie mających o hodowli najmniejszego pojęcia, bo nie mających z tą hodowlą żadnej styczności.

I dzieje się w kraju, że nie ziemianie ale oficerowie kupują i chowają ogiery, które rozszerzone po niezliczonych stacyach, płodzą nam w nieskończoność liche produkta, które świadczą o ciągłej degeneracyi koni w Galicyi.

Przeważną część naszych rządowych ogierów dostajemy z Radowiec, gdzie wybierać możemy między Dohomanami, Szagyami, Noniusami, Majestesami, Furiozami i całą litanią szumnych nazw, które jednak same przez się jeszcze nie zrobią dobrego konia.

Mniejszą część ogierów kupuje rząd przez swych funkcyonaryuszy wojskowych po kraju, powodując się przy tem budową i masą, a nigdy krwią, typem i pochodzeniem.

Najmniejsza część tych rządowych koni, to konie czysto oryentalne lub czystej krwi angielskiej, ale takie, gdy dobre, idą w prywatny najem do wielkich stadnin prywatnych i nie mogą w ten sposób przyczyniać się do poprawy rasy krajowej.

Tu nie ma dwóch dróg do wyboru, ani też nie ma wahania. Albo rząd zakupno ogierów odda wyłącznie w ręce ziemiańskie, albo niech ziemiaństwo zbojkotuje zupełnie rządowe ogiery — i przystąpi do nabywania własnych ogierów.

Jest przecież faktem, że po za kilku lub kilkunastoma dobrymi rządowymi ogierami, które idą w prywatny najem do możnych ludzi, znajduje się przeważająca ilość ogierów lichych, nie kwalifikujących się do hodowli krajowej.

Ogiery rządowe nie są liche dla swej budowy — owszem, są to konie pod tym względem bardzo starannie skupowane i dobierane, ale one nie są nigdy towarem hodowlanym i przeciwnie, użyte do hodowli stają się przeważnie szkodliwe i na nieobliczalne straty kraj w kierunku pogarszania się rodzaju koni narażają.

W Radowcach poszedł rząd fałszywą drogą. — Dla poprawienia wzrostu i massy dopuszczano tam ogiery krwi zimnej i ogiery półkrwi. — Tem samem produkta powstałe z krzyżowań mieć nie mogą krwi stałej.

Ogiery ras przez komisyę wojskową u hodowców kupowane, nie są to ogiery o notorycznej krwi czystej — tylko ogiery, które dla swej figury i budowy komisyi się podobały.

Tymczasem nie c. k. komisya, ale hodowca wiedzieć i pamiętać ma o tem, że ogier mieć musi prócz doskonałej budowy — w dodatku jeszcze w swoich żyłach doskonałą krew czystą i żadną domieszką krwi obcej nie zatrutą — aby tę swoją czystą krew mógł w swoje potomstwo również nieskalanie przelewać.

Ogier ma być dobry jako koń, a musi być doskonały jako krew.

Ogier prócz budowy musi mieć jeszcze w sobie duszę charakter i zdrowie, a na to aby mieć te ostatnie 3 przymioty musi pochodzić z rodziny, w której te przymioty są dziedziczne z pokolenia w pokolenie.

A niech nikt nie myśli że chcąc poprawić a względnie utrzymać w jego dobroci konia włościańskiego krajowego, nie potrzeba tak wielkich wymagań co do pochodzenia ogiera stawiać. Owszem, rasa koni krajowych właśnie więcej jak każda inna potrzebuje nie tyle budowy co krwi — bo rasa ta bez krwi ginie marnie i robi się do niczego.

Jest to przecież notorycznym faktem, że od kiedy ogiery rządowe rozmieszczone po stacyach pokrywają klaczki włościan — od tego czasu gatunek koni włościańskich gwałtownie się pogorszył.

Wiemy to ponoś wszyscy, a przecież zamiast ster akcyi chwycić w swoje ręce — pozwalamy na to, aby oficerowie nam dyktowali prawa, wedle których mamy konie chować.

Potępiając najzupełniej dopuszczanie do klaczy włościańskich ogierów rządowych nieczystej krwi — pozwalam sobie równocześnie postawić twierdzenie — że powinniśmy produkować naszą włościańską rasę koni krajowych na tle tych naszych, przezemnie opisanych, a niezrównanych koni włościańskich — za pomocą ogierów krwi czystej i tylko wyłącznie krwi czystej.

Do poprawy rasy krajowej mogą być ogiery orientalne doskonałe, tego nie zaprzeczam, i gdyby można mieć odpowiednią potrzebie ilość ogierów orientalnych — przystałbym na to, aby innych ogierów do poprawy rasy krajowej nie używać, jak ogierów orientalnych.

Ogierem orientalnym mogę nazwać ogiera tylko wtedy, jeżeli albo on sam, albo jego przodkowie tak ze strony ojca, jak ze strony matki, pochodzą od przodków z Arabii sprowadzonych. Wszelkie inne orientalne ogiery którym tego pochodzenia udowodnić nie można, nazwać nie mogę końmi oryentalnymi i od dopuszczenia takiego ogiera do poprawy rasy krajowej stanowczo odradzać muszę — znaleźć się bowiem może w takim ogierze jakaś przymieszka krwi obcej, która nam w hodowli najfatalniejsze może wywołać niespodzianki.

Tymczasem nabycie ogierów takich, którym udowodnić można pochodzenie ze Wschodu, nastręcza bajeczne trudności, bo jeżeli go nie kupię w Jezupolu, po jarczowieckich klaczach, to go tutaj nigdzie indziej nie dostanę — a tem samem nie będę miał reproduktorów do zamierzonej akcyi poprawy rasy krajowej.

Ten sam jednak pożytek co z koni orientalnych, mieć można z koni krwi czystej, tak zwanych *Vollblutów*.

Trzeba raz już rozbrat wziąść z błędnemi pojęciami, jakie u nas w kraju przeważna część społeczeństwa ma o *Vollblucie* angielskim.

W mniemaniu bardzo wielu, a już na czele naszych czcigodnych gazeciarzy, uważa się *Vollbluta* angielskiego za przedmiot pańskiej zabawki — nie mającej innego celu nad wyścigi.

Tak jednak nie jest — bo *Vollblut* angielski ma dwa przymioty, które go drogocennym nad wszystko robią — cenniejszym nawet od Araba. Przymioty te są: 1-o stała generacyami całemi udowodnić się dająca krew bez przymieszki, choćby najdrobniejszej, krwi zimnej — 2-o zdrowie żelazne i wytrwałe, udowodnione przez trening i wyścigi, jakie w swej młodości przebył. I ta to właśnie pańska zabawka i wyścigi są dla krajowej produkcyi koni najlepszym *criterium* i drogowskazem — jakiego konia i za jaką cenę kupić mamy, aby mieć odpowiedniego reproduktora w kierunku krwi i zdrowia.

Ciąg dalszy nastąpi.

Listy z Rosyi.

Notatki rolnicze pewnego rosyjskiego obywatela.

(A. JERMOŁOWA.)

V.

Powiedzieliśmy że wszyscy wieśniacy zostali wyposażeni ziemią w chwili zniesienia pańszczyzny w r. 1861; że większa ilość gruntów należała do nich pod formą własności gminnej, przynajmniej w większej połowie naszego kraju; że cząstka każdego wieśniaka zmieniała się stosownie do miejsca i warunków w jakich ziemie zostały im przyznane, wynosząc od 1—4 hektarów na duszę męzką, że ludność, od czasu nadania tych ziem prawie się podwoiła i że tem samem cząstka na każdego z nich przypadająca zmniejszyła się obecnie prawie o połowę. Ale są to tylko ogólne rysy położenia, które w rzeczywistości liczy wiele wyjątków.

Zachodzą jednak poszczególne okoliczności mające wielkie znaczenie w niektórych wypadkach.

Oto najpierw trzeba zaznaczyć, że włościanie otrzymując ziemię z warunkiem wykupienia takowej w przeciągu lat pięćdziesięciu, mieli prawo tej dotacyi nie przyjąć, jeżeli warunki wykupu wydawały się im niekorzystnymi, co miało miejsce w pewnych miejscowościach, gdzie ziemie zostały oszacowane powyżej rzeczywistej wartości.

W tych wypadkach, niestety dosyć licznych, włościanie otrzymali rzekomo bezpłatnie tylko przestrzeń, na której znajdowały się ich budynki, ale ani kawałka ziemi uprawnej na duszę (podług obliczenia, jakie poprzedziło zniesienie pańszczyzny). Wielu tentowała taka dotacya jakkolwiek nieznaczna, ale bezpłatna; spodziewali się zastąpić brak własnej ziemi, wydzierżawieniem ziem pozostałych w rękach właściciela; ten ostatni odstępował im takowe po cenach nadzwyczaj umiarkowanych, o wiele niższych niżeli te, które włościanin musiał uiszczać rządowi za ziemie, które otrzymał z obowiązkiem wykupienia.

To właśnie omyliło ich i skłoniło do popełnienia olbrzymiego i niepowetowanego błędu, jakiem było nieprzyjęcie dotacyi. Nie przewidzieli wcale w tej odległej już chwili, że warunki się zmienią, że cena ziemi wzrośnie i że śmiesznie nizki czynsz, za jaki ziemie wydzierżawiać było można od właścicieli, pozbawionych rąk roboczych i nie mogących tem samem uprawiać takowych na własny rachunek — podniesie się, potroi, w dziesięćkroć zwiększy, jak to rzeczywiście nastąpiło. Rachuba ich okazała się zatem błędną, znaleźli się w położeniu nad wyraz smutnem i właściwie bez wyjścia, tem więcej, że tak samo jak inni włościanie, nie mogą się pozbyć swego skrawka ziemi, nie mając wolności dysponowania takowym. Chociaż ziemi nie wykupują, muszą jednak opłacać podatki tak na korzyść skarbu państwa (jest to zresztą w Rosyi podatek bardzo nieznaczny), jakoteż na korzyść ziemstwa, tj. organizacyi miejscowej; są również zmuszeni do ponoszenia kosztów utrzymania swoich własnych gminnych organizacyi, które niekiedy są wcale kosztowne.

Ta kategorya włościan, niestety, dość liczna, stanowi grupę najbardziej wydziedziczoną, najnędzniejszą wśród naszej wiejskiej ludności, oprócz dawnych sług dworskich, którzy nie mając prawa do żadnej dotacyi, nigdy nie oddawali się rolnictwu, a przeważnie udali się do miast i tam się też osiedlili, pozostawiając tylko nieliczny zastęp członków tej grupy, po wsiach, gdzie wynajęli lub nabyli na własność małe domki, nie mogąc sobie rościć pretensyi do gruntów będących własnością gminną. Te klasy stanowią prawdziwy proletaryat i ich położenie powinno przedewszystkiem stać się przedmiotem obrad naszej przyszłej Izby posłów.

Im to przedewszystkiem powinien przyjść z pomocą państwowy bank ziemski, którego statuta domagają się reformy, gdyż dziś funkcyonuje on wyłącznie na zasadzie zresztą słusznej, że należy pożyczać tylko bogatym. Im to przedewszystkiem powinno państwo ułatwiać emigracyę do dziewiczych ziem Syberyi, dając im zasiłki a nawet większe zapomogi bez obowiązku zwracania takowych, gdyż ich położenie obecne nie pozwala im przedsięwziąć takiej podróży na własny koszt.

Jeżeli powiedziałem poprzednio, że emigracya do Syberyi, zapobiega przeludnieniu w niektórych okolicach Rosyi, muszę dodać, że w obecnej chwili korzysta z niej wcale nie najuboższa ludność, tej bowiem brakuje pieniędzy na koszta podróży, chociażby te koszta były minimalne, — lecz emigrują chłopi względnie zamożni, mogący na własny koszt odbyć podróż, którzy idą tam z dobrej woli, a nie z nędzy.

Rezultaty tej emigracyi niezawsze są tak dodatnie, jakby można sądzić i często emigranci rozczarowani w swej nadziei znalezienia za Uralem ziemi miodem i mlekiem płynącej, powracają do swej wioski rodzinnej zrujnowani i zrozpaczeni a znalazłszy swą część ziemi i mieszkanie w rękach współobywateli, którym takowe w podobnym wypadku z prawa przynależą, zwiększają zastęp proletaryuszy i malkontentów.

W tych warunkach emigracya nie może się odbywać na podstawach racyonalnych i korzystnych tak, dla tych, którzy jadą, jak dla tych, którzy zostają — państwo musi tę sprawę ująć w swe ręce i ułatwić wszystko najbiedniejszym, którzy na miejscu niczego spodziewać się nie mogą, a w odległych ziemiach mocarstwa przy pomocy rządu, zdobędą może dobrobyt i względną pomyślność.

Racyonalne zorganizowanie emigracyi jest zatem drugą kwestyą, w której przedstawiciele ludu głos zabierać powinni.

Ale to jeszcze nie wszystko. Wykazałem już w jak niepomyślnych dla uprawy stosunkach znajdują się często grunta włościańskie rozdrobnione na mnóstwo drobnych parcel, w znacznej odległości od mieszkania właściciela położonych.

Widocznem jest przecież, że jak długo trwa taki stan rzeczy, żadna racyonalna kultura nie może wejść w życie. Stosuje się to do położenia każdego wieśniaka, w szczególności będącego członkiem gminy. Oprócz tego należy wspomnieć o równie niekorzystnych warunkach, w jakich wiele wsi się znajduje z powodu konfiguracyi gruntów, często poprzedzielanych polami należącemi do prywatnych właścicieli, a zresztą nie posiadających drzewa na opał, łąk ani pastwisk dla swego bydła, niekiedy nawet nie posiadających miejsca gdzie możnaby je napoić. Nie ma nawet wyraźnej granicy pomiędzy gruntami jednej

a drugiej wsi, jak również polami sąsiednich właścicieli.

Jeżeli francuskie przysłowie: *„Qui terre a, guerre a"* znajduje wszędzie swe zastosowanie, można sobie wyobrazić jak te wojny są częste, zaciekłe i szkodliwe, w wzmiankowanych warunkach. Włościanie nie posiadający lasu, łąk ani pastwisk, zmuszeni pedzić swe bydło do pojenia przez posiadłość sąsiada, są zupełnie na łasce tego ostatniego. Zmuszeni są wynajmować czego im brakuje (łąki, pastwiska) bez względu na cenę niekiedy nadzwyczaj wysoką.

Muszą płacić sąsiadom za prawo pojenia bydła od każdej sztuki, gdyż w przeciwnym razie zginęłoby z pragnienia.

Muszą nabywać drzewo na opał i do budowli po cenach jakie sąsiedzi oznaczyć zechcą lub też ogrzewać swe biedne chaty słomą, budować je z gliny i pokrywać strzechą z narażeniem się na utratę swego ubogiego mienia przez pożar, który w Rosyi tak często się wydarza, że coroczne szkody wynoszą setki milionów.

Miejscowości gdzie znajduje się kamień odpowiedni na budowę, są rzadkie, dachówki brak zupełny, żelazo, którego w Rosyi używają do konstrukcyi dachów, jest względnie drogie.

Nie mogę milczeniem pominąć tej okoliczności, że państwo za pośrednictwem ministeryum rolnictwa, którego miałem zaszczyt być kierownikiem, przyszło na pomoc włościaństwu, sprzedając po cenach zniżonych drzewo opałowe i budowlane z lasów skarbowych; lasy te jednak rozrzucone są bardzo nierówno w państwie a istnieją całe prowincye, gdzie ich nie ma zupełnie.

Ziemstwa, będące organizacyą rządu, odgrywające bardzo ważną rolę w kwestyi lokalnych spraw krajowych, starają się z swej strony przyjść w pomoc chłopom przez założenie assekuracyjnych towarzystw ogniowych, ucząc ich jak należy stawiać budynki ogniotrwałe i dostarczając żelaza na wiązania dachowe po cenach zniżonych i na kredyt. Ale to wszystko nie może naprawdę polepszyć losu mieszkańców wsi, którym tak wiele brakuje do względnego przynajmniej dobrobytu. W czasie zniesienia pańszczyzny, nie wchodzono tak bardzo w szczegóły i nie wiele myślano o przyszłości. Drzewa była wszędzie obfitość i sprzedawano je tanio; pastwiska służyły zazwyczaj wspólnie właścicielowi majątku i chłopu.

Wieśniak uprawiał tylko pewną część swego pola, resztę zostawiał odłogiem a trawa rosła tam obficie, tem samem brak łąk uczuć się nie dawał a stepy również nieuprawne dostarczały pastwiska. — Dziś zmieniło się wszystko i zmieniło się na zawsze. Włościanie chcąc powiększyć obszar ornej ziemi, uprawiają każdy skrawek gdzie tylko pług się zmieści.

Wycięli lasy, wszędzie gdzie takowe posiadali (prawo mające na celu ochronę lasów, zostało wydane dopiero nieco później, kiedy w wielu miejscach nie było już co ochraniać) — zamienili stepy, pastwiska, łąki w ziemię orną — w niektórych miejscach zniszczyli groble stawów, i wypuścili z nich wodę, aby siać na takowych i to działo się w kraju, gdzie brak wody staje się niekiedy klęską publiczną do tego stopnia, że mieszkańcy zmuszeni są do opuszczania miejscowości.

Oto są smutne strony obecnej sytuacyi włościan w wielu okolicach naszego kraju. Lecz nietylko oni sami cierpią. My, więksi właściciele a ich sąsiedzi, odczuwamy ten stan rzeczy na równi z nimi. W jaki sposób ustrzedz nasze ziemie, których granice nie są nawet dokładnie oozna czone od wtargnięcia naszych poczciwych sąsiadów?

Jak zabezpieczyć nasze łąki a nawet pola aby bydło wieśniaka, który swojej własności nie ma, na nich się nie pasło? jak zabezpieczyć nasze lasy od siekiery złodziei, których nieraz nędza zmusza do kradzieży drzewa, gdyż grozi im zmarznięcie w czasie ostrej zimy, zwłaszcza gdy zapas słomy i wysuszonego nawozu, których używają na opał, dobiega już końca? Nie mówię już o kradzieży ryb w naszych rzekach i stawach — są to drobnostki w które nawet nie wchodzimy, ale jakże pozwolić na poważne szkody wyrządzane nam przez wdzieranie się w grunta, niszczenie łąk, wycinanie lasów itd. — Polowi i leśni często nie są w stanie obronić naszej własności, a w dodatku narażają oni nieraz swe życie w tej obronie. Zmuszeni jesteśmy udawać się do sądu, jeżeli znamy nazwiska tych, którzy nam szkodę wyrządzili, co niezawsze jest łatwem, ale nawet w razie uznania czynu za karygodny, niewiele zyskujemy; wynagrodzenie poniesionej szkody rzadko jest możliwem bez doprowadzenia winowajcy do zupełej ruiny a uwiezienie go powiększyłoby tylko zastęp naszych nieprzyjaciół w najbliższem sąsiedztwie, co nie byłoby rozsądnem ani pożądanem — stogi siana, stodoły ze zbożem a nawet nasze zabudowania wiejskie palą się tak łatwo...

Z tego wypada, że właściciele większych posiadłości zarówno z wieśniakami, są interesowanymi w tem, aby sytuacya obecna się zmieniła. Trzeba aby włościanin mógł żyć i zaspokajać swe najniezbędniejsze potrzeby, nie potrzebując być wyzyskiwanym przez swych sąsiadów z jednej strony, a z drugiej strony nie naruszając praw i interesów tych ostatnich na każdym kroku. Niemcy mówią *„Man muss leben und leben lassen"*, — trzeba aby spokój i dobre stosunki między sąsiadami powróciły. Zaburzenia agrarne, które wybuchły w wielu miejscowościach i które miały tak smutne następstwa zarówno dla większych właścicieli, których folwarki zostały zniszczone i spalone, jakoteż dla napastników, którzy zostali ukarani z największą surowością, nie miały ogólnie innych przyczyn jak tylko stosunki nieznośne dla obydwu stron — z jednej strony bezwzględny wyzysk chłopów, z drugiej zaciekłość i nienawiść wyzyskiwanych do wyzyskujących. Przedewszystkiem trzeba uchwalić prawa, zabezpieczające interesa wszystkich.

Trzeba dokładnie określić granice gruntów, aby każdy wiedział co jest jego, a co do sąsiada należy. Należy ułatwić włościanom nabywanie gruntów przy pomocy subwencyi państwowej i banku chłopskiego, gdyż ziemia niezbędnie jest potrzebną do zapewnienia włościanom warunków bytu.

Niektórzy utrzymują, że w takich wypadkach, należy się uciec do przymusowego wywłaszczania właścicieli prywatnych, na korzyść ogółu. Mojem zdaniem byłoby niebezpiecznie wchodzić na tę drogę, ale jestem przekonanym, że w wielu razach sprawa da się załatwić w sposób ugodowy.

Wielu właścicieli zgodziłoby się z pewnością na odstąpienie ziemi ornej, łąk, pastwisk, swym sąsiadom, którzy literalnie bez tych pól obejść się nie mogą; odstąpiliby również prawo przepędu bydła do pojenia z tytułu służebności, za umówionem odszkodowaniem zatwierdzonem przez sąd i przez arbitra.

Położenie obecne jest zbyt poważnem i zbyt groźnie zapowiadającem się na przyszłość, aby rząd nie miał w to wglądnąć.

Nie idzie tu już o powiększenie obszaru ziem należących do włościan, ale o kwestyę bytu ludności wiejskiej, na co rząd musi zaradzić w granicach możliwości uznając ważność sprawy, a także dla stworzenia spokoju i dobrobytu w państwie. Zaburzenia agrarne, których byliśmy świadkami i którym niesłusznie przypisujemy charakter rewolucyjny, są dla nas dostateczną wskazówką, z której powinniśmy korzystać, jeżeli chcemy na przyszłość podobnych nauk uniknąć.

Inna jeszcze kwestya posiada także pewną wagę w naszem życiu wiejskiem; jest to kwestya opłat dzierżawnych, czyli dawanie ziemi pod zasiew; a przedstawia się ona u nas z zupełnie odmiennego punktu widzenia niżeli w innych krajach. Chociaż śmiesznem jest marzenie aby każdy posiadał własność ziemską i miał ziemi pod dostatkiem, chociaż idea o unarodowieniu ziemi jest anti-ekonomiczną i anti-agronomiczną, niemniej należy się starać, aby ci, którzy posiadają odpowiednie środki, mogli wydzierżawiać ziemie, których właściciele sami uprawiać

nie chcą lub nie mogą, na warunkach zabezpieczających interesa obu stron. Otóż tego brakuje zupełnie w Rosyi.

O ile nasze ustawodawstwo dotyka tego przedmiotu, to tylko w tym celu, aby wytworzyć niepraktyczne i niekorzystne stosunki.

I tak: prawo zabrania wydzierżawiać ziemię na przeciąg czasu dłuższy, jak lat dwanaście. Łatwo pojąć, że w wielu razach, gdy posiadłość jest zrujnowana lub pozbawiona budynków przy gospodarstwie niezbędnych — gdy trzeba uprawić ziemie nieuprawne, osuszyć bagniste przestrzenie, przeprowadzić nawodnienie na gruntach pozbawionych wody — taki termin jest niewystarczającym, gdyż dzierżawca nie mógłby odzyskać poniesionych wydatków.

Prawo to miało widocznie na celu zabezpieczenie przyszłych właścicieli od lekkomyślnego postępowania, od kontraktów uciążliwych, zawieranych przez poprzedników, ale czy lekarstwo nie jest w wielu razach gorsze od choroby?

Kto o przyszłości nie myśli, znajdzie zawsze sposób wydziedziczenia lub pokrzywdzenia swych sukcesorów. Prawo tu opiekuje się prywatnymi ludźmi więcej jak potrzeba — strzeże każdego przed samym sobą.

Złą stroną naszego ustawodawstwa jest zbyteczne krępowanie wolności obywateli. — Wolność ich więcej jeszcze jest ograniczoną, gdy chodzi o zrobienie zapisów i t. d. i t. d.

Strony zawierające kontrakty, mają prawnie bardzo mało gwarancyi.

I tak właściciel, który wydzierżawia swą posiadłość wraz z budynkami, bydłem, narzędziami rolniczemi, jednem słowem z całym inwentarzem, nie może być pewnym, czy nieuczciwy dzierżawca nie zniszczy wszystkiego, czy budynki nie rozsypią się w gruzy, czy bydła rasowego nie zastąpi bydłem gorszego gatunku, czy nawet nie przywłaszczy sobie pewnej części gospodarskich narzędzi — nie może być pewnym otrzymywania rat w oznaczonych terminach, a często może ich wcale nie otrzymać; oprócz tego, jeżeli kontrakt nawet upoważnia właściciela do wyrugowania dzierżawcy niedotrzymującego warunków umowy, to jednak właściciel nie ma innego sposobu wynogrodzenia sobie strat poniesionych, jak tylko przez proces długi, kosztowny, a ostatecznie i tu środek zawodzi z powodu niewypłacalności, tak zwyczajnej u zbankrutowanego dzierżawcy.

Sprzedaż bydła i narzędzi gospodarskich, zrujnowanie budynków, może się odbywać w oczach właściciela, gdyż nie ma sposobu położenia końca tym nadużyciom inaczej, jak drogą procesu o niepewnym wyniku.

Jak długo trwa proces, t. j. niekiedy całe lata, właściciel musi być biernym świadkiem postępowania swego nieuczciwego dzierżawcy i stopniowo powiększać cyfrę swych pretensyi i skarg do sądu, a sąd się nie spieszy i ściśle wypełnia wszystkie formalności przepisanej procedury. — Obydwu stronom przysługuje prawo rekursu we wszystkich trzech instancyach, proces więc trwa, a dzierżawca prowadzi dalej swą dziką gospodarkę.

Trudniej jest jeszcze przy wydzierżawianiu folwarku zobowiązać dzierżawcę do nawożenia ziemi, do zachowania przyjętego płodozmianu, do nienaruszania ogrodzeń i t. d. i t. d.

Z drugiej strony, aby oddać słuszność komu takowa należy, trzeba przyznać, że interesa dzierżawcy, zwłaszcza dzierżawcy ekspirującego, są również mało zabezpieczone.

Może robić wydatki na melioracye, których właściciel zwracać mu nie będzie obowiązanym; może nabyć rasowe bydło i ulepszone narzędzia, a właściciel przy ekspiracyi dzierżawy nie jest obowiązanym przyjąć takowych za wynagrodzeniem; może osuszać bagna, drenować pola, zakładać osuszające kanały, sadzić drzewa owocowe, ulepszać grunta, właściciel zaś zupełnie wiedzieć o tem nie potrzebuje, do niczego nie jest obowiązanym i nic nie potrzebuje wynagradzać. Co najwyżej upoważnia dzierżawcę do zabrania przedmiotów, które kupił za własne pieniądze, jeżeli mogą być przeniesione bez uszkodzenia.

Sprawy te zajmowały bardzo komisyę specyalnie wydelegowaną przez cesarza pod przewodnictwem dawnego ministra finansów.

Ta komisya, w której brałem czynny udział, wypracowała projekt ustawy odnoszący się do wydzierżawiania ziemi i projekt ten zostanie w najbliższym czasie przedłożony nowej Izbie.

Nie sądźmy jednak, że kwestya jest wyczerpaną.

Oprócz prowincyi nadbałtyckich i Królestwa Polskiego, system dzierżawny jest bardzo mało rozpowszechniony w Rosyi; klasa dzierżawców niemal nie istnieje. Natomiast bardzo rozpowszechnionem jest wydzierżawianie małych przestrzeni, jednego, dwóch lub trzech *ha* chłopom na jeden rok, dla uprawy pewnego gatunku zboża, żyta, owsa, jęczmienia itd.

W ten sposób włościanie powiększają obszar swych pól, ale i tu jeszcze niedostatek oddaje ich zupełnie w ręce ludzi, którzy ich wyzyskują.

Bardzo szczęśliwie, jeżeli mogą te grunta wydzierżawić wprost od właścicieli, którzy oszczędzają ich we własnym interesie, ale często się zdarza, że wydzierżawiają je z drugiej lub trzeciej ręki, wtedy ceny dzierżawne dochodzą niesłychanej wysokości.

W razie nieurodzaju, ci pośrednicy nie ustąpią dzierżawcom ani centa i chłop wychodzi z takiej dzierżawy zupełnie zrujnowany.

To frymarczenie ziemią ze szkodą włościan, sprzeciwia się stanowczo zasadom racyonalnej uprawy i potrzebuje również załatwienia przez wydanie odpowiedniej ustawy.

L. K....n.

Żywność roślin.

Sądzimy że właściwem przeznaczenim ziemi jest służyć za podstawę roślinom, dzięki której mogą zapuszczać swe korzonki w płyn, który im dostarcza potrzebnej żywności.

Racyonalnem jest taki sposób widzenia, gdyż kultura możliwą jest nawet bez współudziału ziemi: wystarczy podtrzymać jakieś ziarno za pomocą przedziurawionego korka, tampona z waty lub innej sztucznej podstawy w szyjce butelki napełnionej roztworem zawierającym składniki potrzebne do odżywiania rośliny, a otrzymamy takową również piękną jak gdyby była wyhodowaną w ziemi. Główną rzeczą jest, żeby roztwór był bardzo rzadki; 1 litr nie powinien nigdy zawierać więcej jak 1—1²/₂ grama materyi rozpuszczonej, gdyż jak to już mówiliśmy, rośliny potrzebują bardzo rozcieńczonych substancyi — jeżeli chcemy je żywić zbyt obficie, roślina zginie w skutek naszej zbyt wielkiej pieczołowitości. Łatwo zrozumieć, że w podobnych wypadkach należy roślinie dostarczyć składników potrzebnych do wytworzenia tkanek.

Roztwór musi zatem zawierać azot, t. j. materyę azotową, (a najlepszą będzie saletrzan) kwas fosforowy, potas i wapno, co stanowi cztery niezbędne składniki dobrego nawozu. Oprócz tego trzeba dać małą ilość magnezyi, żelaza i manganezu, jak również chloru i siarki w formie chloryny i siarczanu pochodzących z jednej z zasad wymienionych.

W tych warunkach roślina rozporządza wszystkimi potrzebnymi jej składnikami. Co do węgla, to znajduje takowy w kwasie węglowym atmosferycznym i w tym celu należy cały przyrząd umieścić w miejscu, gdzie jest dużo światła.

Jako przykład przytoczymy formułkę, podług której Wolff każe przyrządzać płyn mający stanowić pożywienie rośliny. Można jednak przyrządzać także w inny sposób, zmienić naturę kombinacyi soli, aby tylko roztwór pozo-

stał mniej więcej ten sam i byle nie użyto jakiegoś trującego pierwiastka.

Fosfatu kwasu potasowego	.	0 gr. 750.
Saletrzanu potasu (saletra)	.	0 — 500.
Saletrzanu wapna	. . . .	0 — 500.
Siarczanu magnezyi	. . . .	0 — 250

na dwa litry wody deszczowej. Rzecz naturalna, że nie trzeba znów tak ściśle do przepisu się stosować i jeżeli się nie posiada wagi centigramowej a tylko zwyczajną gospodarską, należy wziąć 3 gramy jednej z soli i podzieić na cztery części, tak aby każda zawierała 0·750 gr.

Tak samo postąpimy z innemi składnikami. Wodę deszczową lub destylowaną można zastąpić wodą zwyczajną, ale wtedy należy przypuścić, że znajdziemy w niej 0.1—0.5 gr. materyi rozpuszczonych, — które kulturze szkodzić nie będą przeciwnie nawet dobrze wpłyną, ale płyn skutkiem tego będzie nieco więcej skoncentrowany.

W tych warunkach należy trochę zmniejszyć przepisane dozy, lub tę samą ilość składników rozpuścić w większej ilości wody, mianowicie w 2½ ltr. zamiast dwóch litrów.

Należy dodać do tak przyrządzonego płynu około 50 kropel roztworu siarczanu żelaza rozpuszczonego w ten sposób, że na 100 gramów wody bierze się 1 gram siarczanu.

Nieczystości pozostałe z tych wszystkich składników wystarczają aby roślinę zaopatrzyć w nieznaczną ilość chloru i manganezu jakie są dla niej niezbędne i które nie są wymienione w formułce przepisanej. W razie jeżelibyśmy użyli składników zupełnie czystych, co jest rzeczą mało prawdopodobną, należałoby dodać kilka miligramów chloryny, sodu lub siarczanu manganezu.

Powiemy teraz w jaki sposób należy postępować aby urzeczywistnić kulturę w płynie tak przyrządzonym: ziarnka układa się na zmoczonej wacie lub mokrym piasku aby zaczęły kiełkować, potem jak tylko zielone wyrostki nieco się rozwinęły, umieszcza się jedną lub dwie roślinki na naczyniu z szeroką szyjką zawierającem litr lub dwa wody, zatkanem korkiem z otworami objętości wielkiego palca.

W każdy z tych otworów wprowadza się roślinkę podtrzymując ją za pomocą waty trochę obciśniętej w ten sposób, że korzenie zanurzone są w płynie. Następnie trzeba naczynie owinąć grubym papierem, aby płyn pozostawał w cieniu; w tym celu należy szyjkę powlec również czarnym lakierem, skutkiem czego ani w płynie ani na korzeniach, nie powstaną zielone glony mogące szkodzić kulturze.

Tak zaopatrzone naczynie umieszcza się w jasnem miejscu, zasłoniętem od wiatru, deszczu lub zbyt silnego gorąca.

Korek powinien mieć jeszcze jeden otwór, przez który codziennie dolewa się wody deszczowej, mającej zastąpić miejsce tej, która się ulotniła. Również dobrze jest zakładać w naczynie rurkę szklanną przez którą wdmuchuje się od czasu do czasu trochę powietrza, aby uniknąć paraliżu korzeni.

Większa część roślin dobrze się w tych warunkach rozwija, zwłaszcza owies, jęczmień, kukurydza, hreczka itd. Dr. Wolff, twierdzi, że w ten sposób otrzymał z jednego ziarnka owsa roślinę o 30 łodyżkach, z której zebrał 500—1000 ziarn zupełnie rozwiniętych, ważących trzy tysiące razy więcej, niżeli sucha substancya nasienia, co zdarza się rzadko nawet w najlepszej ogrodowej kulturze.

* * *

Metoda kultury wodnej jest interesującą z dwóch przyczyn: jako demonstracya i jako badanie agronomiczne. Wszystkie czynniki z jakimi mamy tu do czynienia łatwo obserwować i czynność ich oznaczyć, ponieważ można je po kolei zastosowywać lub usuwać. Aby sobie naprzykład zdać sprawę z użyteczności kwasu fosforowego, trzeba porównać dwie podobne kultury, zastąpiwszy w jednej z nich fosfat potasu przez siarczan potasu itp.

Postępując w ten sposób potrafiliśmy ułożyć listę składników niezbędnych do wyżywienia roślin, zdać sobie sprawę z użyteczności każdego z nich, jak również z nieużyteczności niektórych.

Mimo że wyniki badań otrzymane za pomocą kultury wodnej, potwierdzała zawsze normalna kultura ziemna, zazwyczaj metoda ta nie bywa w laboratoryach zastosowywaną, ponieważ warunki w jakich rośliny w ten sposób się rozwijają są zbyt różne od naturalnych. Większem uznaniem cieszą się kultury w piasku wapiennym, przedstawiające pewne korzyści, o których później mówić będziemy.

L. K....n.



WÓZEK CIĄGNIONY PRZEZ BUHAJA (patrz korespondencyę str. 572).

KORESPONDENCYE.

Z Jarosławskiego, w listopadzie 1905.

Praktyczny sposób dostarczania ruchu buhajowi.

Dziś każdy gospodarz jest pewnym tego, że aby buhaj mógł długo służyć, nie zapasł się i był spokojny, potrzebuje mieć dużo ruchu. Wypuszczanie buhaja do zagrody jest niewystarczającem, bo tu będzie miał wprawdzie świeższe powietrze jak w stajni, ale ruch będzie prawie wykluczony. Ruch osiąga się tylko przymusowo, przez zaprzęganie. W kluczu Pełkińskim od dłuższego już czasu zaprzęga się buhaje w parze do wozu, by przedewszystkiem dostarczyć im koniecznego dla zdrowia ruchu i wreszcie mieć zaprzęg potrzebny dla obsługi krowiarni. W folwarkach, gdzie jest tylko jeden buhaj, od dwóch lat na polecenie właściciela klucza wprowadzono zaprzęg w pojedynkę. — Buhaj, zaprzągnięty do wózka dwókołowego, wozi paszę potrzebną w krowiarni, w zimie siano, buraki, wytłoki, w lecie zieloną karmę. — Buhaj młody, półtoraroczny, może być już zaprzęgany; do zaprzęgu przywyka bardzo prędko, byle tylko nauka odbywała się w sposób bardzo łagodny. Przed pierwszem zaprząnięciem trzeba buhaja przeprowadzać na lince, a skoro nauczy się tego, śmiało można zaprządz do wózka. By zaprząg taki dokładnie unaocznić, załączam fotografię zdjętą na miejscu.

(Porównaj illustracyę na str. 571. — *Red.*)

Nałęcz.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 68. W kopcach z kartoflami (nakryte słomą i ziemią) zagnieździły się norniki; ruszają obok ziemię i psują kartofle. Co robić z kartoflami w kopcach teraz, jak i czem tępić norniki?

J. K. z B.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z targów zbożowych.

Bank rolniczy.

Lwów, d. 20. listopada. — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·00—8·20, pszenica na term. 0·00—0·00, Żyto gotowe 6·20—6·40, żyto na term. 0·00—0·00, Owies obroczny gotowy 6·30—6·50, owies obroczny na term. 0·00—0·00, Jęczmień pastewny 5·90—6·20, Jęczmień browarniany 6·40—6·75, Rzepak nowy 11·50—11·75, Rzepak 0 00—0·00, Groch pastewny 6·70—7·00, Groch do gotowania 8·50—9·25, Wyka 00·00—00·00, Bobik 6·30—6·50, Hreczka 00·00—00·00 Kukurudza stara 0·00—0·00, **Chmiel nowy za 50 kilo —·— do —·—** Koniczyna czerwona 50·00—65·00, Koniczyna biała 55·00—70·00, Koniczyna szwedzka 60.00—75·00, Tymotka 00·00—00·00.

Spirytus paritas Tarnopol 100 litrów nowy 33·75—34·25, Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 22·00—22·25.

Sprawozdania własne.

Stanisławów, dnia 16. listopada. — W koronach za 100 kg. Pszenica 16·42—17·23, Żyto 13·16—13·40, Jęczmień browarniany 00·00—14·25, Jęczmień pastewny 00·00—12·75, Owies dworski 00·00—13·06 Owies obroczny 00·00—12·25, Groch 00·00—20·00, Bób 00·00—13·50, Wyka 00·00—17·00, Kukurudza 00·00—17·36, Proso 00·00—14·00, Konicz czerwony 00·00—130·00, Konicz biały 000·00—64·00.

Brody 16. listopada.— W koronach za 100 kg. Pszenica 16 00—16·50 Żyto 12·00—12·50, Jęczmień 9·00—13·00, Owies 12·00—13·00, Groch 00·00—00·00, Fasola 00·00—00·00, Soczewica 00·00—00·00, Chmiel —·— do —·—, Hreczka 00·00—, Kukurudza 00·00—00·00, Proso miel. 22·00—23·50, Koniczyna 00—000, Wyka 00·00—00.00, Bobik 00·00—00·00, Rzepak 00 00—00·00, Kartofle 0·00—0·00.

Sprawozdanie targowe

Biura Tow. gospodarskiego w Tarnopolu z dnia 17. listopada 1905.

Ceny podane w koronach, za 50 kg., loco Tarnopol.

Pszenica 8·20—8·30, Żyto 6·20—6·25, Jęczmień browar. 6·25 6·50, Groch Victoria 9·50—10·50, Groch zwykły 7·50—8·50, Owies 6·00—6·25, Hreczka 6·30—6·50, Wyka 6·00—6·50, Bobik 0·00—0·00, Koniczyna czerwona 60·00—65·00, Koniczyna biała 00 00—00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 16·00—16·50, na zimowe miesiące 15·50—16·00, nadkontyngentowy 10·50—11·00.

Usposobienie średnie.

Budapeszt, dnia 23. listopada. — Kurs w koronach i po 100 kg.— Pszenica na kwiecień 17·14—17·16, na październik 00·00—00·00. Żyto na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·26—14·28. Owies na październik 00·00—00 00, na kwiecień 14·28—14·32. Kukurydza na maj 13·74—13·76, na sierpień 00·00—00·00, Rzepak na sierpień 26·10—26·20.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowskiego

Toruń, dnia 20 listopada. — Płacono za 50 kilogr. w partyach: Koniczyna czerwona I. 45—62 marek, biała I. 40—65, szwedzka 50—65, chmielowa żółta 22—25, Inkarnatka rychła 40—42, Koniczyna przelot pospolity 35—45, Seradela 7—8, Rajgras angielski (życica) 18—22, włoski (życica) 21—23, Trawa kupkowa 45—60, Trawa miodowa 20—25, Kostrzewa owcza 20—23, Tymoteusz 22—26, Sporek 12—14, Wyczka piaskowa 00—25, Rzepak zim. 12—16, Siemie lniane 14—16, Gorczyca żółta 0—9·10, Łubin żółty 6·00, Łubin niebieski 5·00—0·00, Łubin biały —·——, Mieszanki traw na trawniki 00—00, Mieszanki traw na łąki mokre 35—00, Mieszanki traw na łąki suche 32—00, Buraki obendorfskie żółte saskie 180 kiełków na 100 ziarn dające 25——, Buraki ekendorfskie oryg. saskie 180 kiełków na 100 ziarn dające 28——, Buraki czerwone mamoty 180 kiełków na 100 ziarn dające 25——, Buraki leutowickie żółte saskie 180 kiełków na 100 ziarn dające 25—00, Marchew biała olbrzymia, zielona 45·00, Marchew biała otarta poprawn. 60·00, Tatarka 9·00, Żyto świętojańskie z wyczką zimową 00·00, Rzepa długa lub okrągła 00·00, Rzodkiew olejna 00.00, Żyto petkuskie, oryginalne Lochowa 00·00, Żyto proboszczowskie 00·00, Żyto szwedzkie zimowe 00·00, Pszenica kujawska, oryginalna —·00, Pszenica sandomirska —·00, Pszenica kostromska —·—.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 22 listopada 1905. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego sztuk 70, Jałownika 30, Cieląt 37, Owiec i kóz — Nierogacizny 14. Razem 151. Woły płacono od 72—80·00 kor., buhaje od 74—76 kor., krowy 70—77 kor., cielęta od 84—102 kor., nierogaciznę od 94 do 102 kor., wszystko za 100 klg. żywej wagi.

Kraków, 21. listopada. Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 165 sztuk, Jałownika 38 sztuk, Cieląt 172 sztuk, owiec i kóz 29, Nierogacizny 365 sztuk, Razem 769 sztuk. — Woły płacono po 66—76 kor., krowy po 64—66 kor., buhaje po 68—74 kor., cielęta po 90—110 kor. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta za sztukę po 32—52 kor., nierogaciznę tuczną po 88—114 kor, za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 674 sztuk, na eksport bydła rogatego 46 sztuk, nierogacizny 49 sztuk, pozostało — sztuk.

Wiedeń, dnia 22 listopada. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4191 sztuk. W tem było z Galicyi 418 sztuk, z Bukowiny 33 sztuk. — Targ był mdły. Ceny podniosły się. Niesprzedanych pozostało 34 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 86 do 96 koron, secunda po 76 do 85 koron, tertia po 71 do 75 koron, wyjątkowo po 102 koron. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 57 do 78 koron, krowy podtuczone po 53 do 70, bydło chude po 36 do 58 koron. Wszystko licząc za cetnar metr. żywej wagi.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 11.622 sztuk świń, między temi 4.923 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 120 do 123 hal., za galicyjskie młode świnie 88 do 114 halerzy za kilogram żywej wagi.

Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redaktor odpowiedzialny: ***Dr. Jan Paygert.***

DODATEK do Nr. 48. „ROLNIKA“

z dnia 24. listopada 1905.

Z Wiecu producentów spirytusu.

Dnia 22-go b. m. popołudniu zgromadziło się w salach Towarzystwa Gospodarskiego około 120 właścicieli i dzierżawców gorzelni rolniczych z wszystkich stron kraju. — Wiec zagaił prezes Towarzystwa Gospodarskiego dr. Włodzimierz Kozłowski i podniósłszy potrzebę zorganizowania się producentów spirytusu — zaproponował na przewodniczącego obrad prezesa Tow. roln. krakowskiego hr. Zdzisława Tarnowskiego — który objąwszy przewodnictwo, dał głos referentowi drowi Władysławowi Sołowijowi.

Obrady trwały 5 godzin — a dalszy ich ciąg nastąpił 23-go b. m. popołudniu pod przewodnictwem p. Stanisława Jędrzejowicza.

Przebieg i treść obrad podamy w numerze następnym.

Na razie komunikujemy, że rezultatem obrad było zawiązanie się „Związku galicyjskich producentów spirytusu“, do którego już w pierwszej chwili zgłoszono sto tysięcy hektolitrów spirytusu.

Z wiecu chmielarskiego.

W myśl uchwały powziętej na trzeciem posiedzeniu Centralnego Wydziału Stowarzyszeń Rolniczych, odbytem dnia 22-go września b. r. a przyjętej następnie przez oba Komitety bratnich Towarzystw, zebrał się d. 17-go listopada powszechny wiec krajowych producentów chmielu.

Posiedzenie zagaił Prezes dr. Włodzimierz Bolesta Kozłowski, wykazując nieodzowną konieczność zorganizowania naszego chmielarstwa, celem podniesienia tej ważnej gałęzi kultury krajowej i utorowania jej drogi do zdobycia sobie tego znaczenia i tych korzyści w obrocie handlowym, na jakie, ze względu na swą jakość produkcyi, już dzisiaj niewątpliwie zasługuje.

Że z organizacyą ani chwili zwlekać nie należy, wystarczy wskazać na niebezpieczeństwa, grożące chmielarstwu w najbliższej przyszłości.

Z jednej strony bowiem obawiać się należy, że w ślad uchwały wiedeńskiej Rady rolniczej, projekt ustawy o proweniencyi chmielu, przez Izbę poselską przyjętym zostanie. — Projekt ten, wychodząc z mylnego założenia, że produkt nazwę swą otrzymuje od miejsca chmielnika, a nie od gatunku sadzonek, zmusi nas do podjęcia wszelkich zabiegów, celem zdobycia sobie własnej marki standartowej, co wymaga łącznej, jednolitej i umiejętnie prowadzonej akcyi, tak na polu produkcyi, szczególnie pod względem technicznym, jak niemniej w dziedzinie obrotu targowego.

Z drugiej strony, liczyć się musimy, wobec podniesienia cła niemieckiego, ze zmniejszeniem, a względnie utrudnieniem naszego dotychczasowego wywozu, który jedynie doskonałością produktu i do potrzeb dostosowaną techniką produkcyi, podtrzymać będziemy w stanie.

W każdym razie, oglądać się musimy za nowemi drogami zbytu i w tej mierze korzystać należy z przyszłorocznej wystawy, jaka się odbędzie w Londynie i pokazać światu handlowemu nie drobne próbki, ale całe wańtuchy z wybornym produktem.

Do składu Komisyi wybranej w tym celu przez oba Komitety bratnich Towarzystw, należą również obaj panowie Schmidtowie, ojciec i syn, z Brodów, którym mowca wyraża przy tej sposobności serdeczne podziękowanie za dotychczasowe trudy w sprawie wystawy podjęte.

Podziękowawszy wreszcie obecnym uczestnikom wiecu za przybycie, proponuje wybór Prezesa Krakowskiego Towarzystwa rolniczego Zdzisława hr. Tarnowskiego na przewodniczącego, a posła Oktawa Salę na tegoż zastępcę, co *per acclamationem* przyjętem zostało.

Po objęciu przewodnictwa, zachęca Prezes Zdzisław hr. Tarnowski w dłuższej przemowie do zorganizowania się i udziela następnie głosu referentowi dr. Józefowi Raczyńskiemu, który omawia szczegółowo obecne położenie chmielarstwa w kraju i wskazuje na potrzebę utworzenia Związku producentów, którego statut opracowany na podstawie ustawy z d. 15. listopada 1867 dz. u. p. l. 252 równocześnie przedkłada.

Ponieważ statut ten już był przedmiotem obrad Komisyi chmielarskiej, zarządza przewodniczący na wniosek Dąmbskiego Aleksandra odczytanie całej tegoż osnowy.

Do § 2, zaznaczającego cele Związku, zabiera głos Klemens hr. Dzieduszycki, domagając się rękojmi, że Związek sprosta swojemu zadaniu, a zależeć to będzie w znacznej mierze od dostatecznego poparcia ze strony producentów, którzy co najmniej z połową obszaru uprawianego pod chmiel do Związku zaraz w pierwszej chwili przystąpić powinni.

Po wyjaśnieniu przez prowadzącego pióro dra cam. Augusta Rodakiewicza, że w r. 1901 obszar chmielników wynosił 2453 hektarów, zaznacza Oktaw Sala, że w pierwszym rzędzie zabezpieczyć sobie musimy odpowiednią ilość hektarów i w tej mierze usilnie agitować. Po ukonstytuowaniu Związku, nie należy zrazu obejmować szerokiego programu, choć w statucie *pro futuro* może pozostać zakreślonym.

Co do wysokości wkładki, w myśl § 3 lit. *a* statutu propoponowano jedną koronę od morga, pozostawiono jednak, na wniosek Jędrzejowicza Karola, ostateczną decyzyę Walnemu Zgromadzeniu, po myśli § 9 u. 3 statutu.

Następnie, na wniosek Przewodniczącego, przyjęto statut przedłożony *en bloc* i uchwalono rozesłać tenże do wszystkich producentów chmielu w kraju, z odpowiednią odezwą, wzywającą do przystąpienia na podstawie deklaracyi, której tekst ustalono jak następuje:

„Niżej podpisany oświadczam niniejszem, że postanowienia statutu Związku galicyjskich producentów chmielu, stowarzyszenia opartego na zasadach ustawy z d. 15 listopada dz. u. p. l. 252 są mi znane. Poddając się tym postanowieniom, zgłaszam moje przystąpienie do Związku i zobowiązuję się najdalej do d. 15 stycznia podać obszar mojego chmielnika. Przystąpienie do Związku, zgłoszone niniejszem, warunkuję tem zastrzeżeniem, że ukonstytuowanie Związku nastąpi dopiero w tym razie, jeżeli połowa krajowej produkcyi chmielu zgłosi swoje przystąpienie“.

Deklaracyę powyższą podpisali: Zdzisław hr. Tarnowski, Klemens hr. Dzieduszycki. Jan Gnoiński, Stanisław Dąmbski, Aleksander Dąmbski, Michał Tustanowski, Zenon Suszycki, Kazimierz Obertyński, Władysław Tchórznicki, K. Jędrzejowicz, Oktaw Sala, W. Piotrowski imieniem J. Eksc. Agenora hr. Gołuchowskiego, Stef. Janko, Wilhelm Adam Schmidt, August Turnau i dr. Leszek Majewski.

Wreszcie udziela Przewodniczący głosu Breuerowi Janowi, który zdaje sprawę z dotychczasowych zabiegów Komisyi dla wystawy londyńskiej.

Jak tylko program tej wystawy po powrocie z Londynu p. W. F. Schmidt'a zostanie ostatecznie ustalonym, nieomieszkają oba Komitety bratnich Towarzystw zwrócić się do wszystkich producentów chmielu z odpowiednią odezwą, podającą wszelkie potrzebne informacye.

Prezes dr. Włodzimierz Bolesta Kozłowski zabiera głos ponownie i wskazuje na praktyczną doniosłość obesłania tej wystawy zaznaczając, że dopilnować należy dokładności przy siarkowaniu, opakowaniu i prasowaniu, aby zadość uczynić w każdej mierze wymogom handlu zagranicznego.

Poczem zastępca Przewodniczącego, Oktaw Sala, po dwugodzinnych obradach zamknął posiedzenie.

ODEZWA
do wszystkich galicyjskich producentów chmielu.

W myśl uchwały powziętej na trzeciem posiedzeniu Centralnego Wydziału Stowarzyszeń rolniczych odbytem d. 22 września 1905 r., a przyjętej następnie przez oba Komitety bratnich Towarzystw zebrał się d. 17 listopada 1905 w Biurze Komitetu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego powszechny wiec krajowych producentów chmielu, na którym pod przewodnictwem Prezesa Krakowskiego Towarzyswta rolniczego Zdzisława hr. Tarnowskiego omówiono szczegółowo obecne położenie produkcyi i handlu chmielem i następnie jednomyślnie uchwalono:

Utworzyć na podstawie przedłożonego a w ślad ustawy z d. 15 listopada 1867 dz. u. p. l. 252. opracowanego statutu: „Związek galicyjskich producentów chmielu z siedzibą we Lwowie“.

Ponieważ w myśl równocześnie uchwalonej deklaracyi ukonstytuowanie „Związku“ zależy od przystąpienia co najmniej połowy krajowej produkcyi do d. 15 stycznia 1906 r. — upraszamy niniejszem wszystkich producentów chmielu w kraju naszym, aby przez jaknajliczniejsze poparcie ze swej strony umożebnili utorowanie tej jedynie właściwej drogi do poprawy ekonomicznego znaczenia naszego chmielarstwa i deklaracye swe w terminie powyższym do Komitetu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego (we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 3) przesłać raczyli.

Zdzisław hr. Tarnowski mp. Dr. Włodzimierz Bolesta Kozłowski mp. Klemens hr. Dzieduszycki mp. Jan Gnoiński mp. Stanisław Dąmbski mp. Aleksander Dąmbski mp. Michał Tustanowski mp. Zenon Suszycki mp. Kazimierz Obertyński mp. Władysław Tchorznicki mp. Karol Jędrzejowicz mp. Oktaw Sala mp. W. Piotrowski imieniem J. Eksc. Agenora hr. Gołuchowskiego mp. Stefan Janko mp. Wilhelm Adam Schmidt mp. August Turnau mp. Dr. Leszek Majewski mp.

KRONIKA.

Walne Zgromadzenie członków Oddziału tłumackiego c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się dnia 29 listopada b. r., o godzinie 11 rano, w sali Rady powiatowej w Tłumaczu, z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z czynności Oddziału i obrotu funduszami. 2. Sprawy hodowlane. 3. Wybór 8 delegatów na Radę Ogólną we Lwowie. 4. Sprawy podatkowe (referent dr. Zygmunt Gargas). 5. Wnioski członków. *Stanisław Bohdanowicz* przewodniczący, *Stanisław Kobylański* sekretarz.

Rektorat Akademii rolniczej w Wiedniu zawiadamia że kursa wykładów dla wykształconych praktycznych rolników, które co dwa lata się odbywają, w bieżącym roku szkolnym odbędą się między 19 a 24 lutego 1906. Przedmiotem będą najważniejsze kwestye z zakresu praktycznego rolnictwa.

Budowa rzymsko-katolickiego kościoła i ochronki w Ławocznem. Położenie parafian rzymsko-katolickiego obrządku, zamieszkujących Ławoczne i przyległe mu miejscowości, leżące na pograniczu węgierskiem wśród małego Beskidu, jest pod względem wykonywania praktyk religijnych może najopłakańsze z całego obszaru ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Najbliższy kościół rzymsko-katolicki w Skolem oddalony jest od tych wsi granicznych o przeszło 40 kilometrów. Wypełnianie więc praktyk religijnych jest dla parafian prawie niemożliwe, bo tak odległość, jak i koszta przebycia tej drogi, wymagają czasu i pieniędzy, przekraczających siłę i możność najwierniejszych nawet synów Kościoła.

Licznie zebrani parafianie tutejszej okolicy, uchwalili na duiu 3 maja 1905 r. wybrać komitet kościelny, któryby się zajął zebraniem funduszów i wybudował kościół rzymsko-katolicki i ochronkę dla dzieci w Ławocznem.

Komitet wybrał już realność w Ławocznem, nadającą się na tak wzniosły cel, uzyskał błogosławieństwo arcybiskupa ks. Bilczewskiego i pozwolenie władz na zbieranie składek.

Udajemy się więc z prośbą do wszystkich, którym leży na sercu sprawa św. Kościoła katolickiego i narodu polskiego, aby nas zechcieli wesprzeć choćby nawet najdrobniejszymi datkami, co im Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Za Komitet budowy rzymsko-katolickiego kościoła i ochronki w Ławocznem: *Longchamps* przewodniczący, *Gryziecki* sekretarz.

Rozporządzenia i obwieszczenia władz.

C. k. Ministerstwo wojny ogłasza do l. 3449 z dnia 25 października 1905, że odtąd do stadnin rządowych kupowane będą tylko źrebięta z długimi, poza kolana sięgającymi ogonami.

Źrebięta z przyciętymi ogonami będą przez komisye asenterunkowe zwracane.

Podaje się to do wiadomości pp. hodowców i liwerantów koni.

OGŁOSZENIA.



GRUDĘ

u bydła i koni leczy niezawodna, od wielu lat uznana maść aptekarza Zygm. Thürhausa.

Cena półkilowej blaszanki 3 korony.

Jedyna wyrobnia i główny skład wysyłkowy w aptece w BURSZTYNIE.

194 9—26

Fabryka wyrobów cementowych Henryka hr. Starzeńskiego w Hnizdyczowie

wyrabia ***Dachówki cementowe patentowane,*** różnokolorowe, glazurowane i nie glazurowane, w różnych formatach. ***Posadzki i chodniki cementowe*** w różnych kolorach i deseniach. ***Przepusty i rury*** we wszelkich rozmiarach. ***Żłoby i koryta*** w dowolnej długości. ***Kominy, schody, nagrobki, słupy graniczne*** — jakoteż wszelkie roboty wchodzące w zakres przemysłu cementowego.

Telegramy: „Fabryka Hnizdyczów, Kochawina". Poczta i kolej w miejscu. 333 10—10

Agronom

młody, energiczny, żonaty, ze szkołą rolniczą, z kilkoletnią praktyką, tak gospodarczą jak i lasową, w większych majątkach, obeznany dokładnie z uprawą buraków cukrowych, uprawą chmielu, znający się na prowadzeniu mleczarni, i t. p., szuka odpowiedniej posady od 1 stycznia 1906 r. Adres: Jan Zuber, Bachórzec. 379 1—6

Z powodu sprzedaży dotąd administrowanych dóbr — poszukuje od zaraz lub później trwałej posady praktycznie i akademicznie wykształcony gospodarz, 40-letni, jako

Dyrektor Dóbr lub Administrator

w większym majątku. Posiada doskonałe świadectwa i polecenia. — Łaskawe oferty pod: R. L. 188 do Haasenstein & Vogler A—G, Königsberg i Pr. 377 1—4

W Hulczu

poczta i stacya telegraficzna w miejscu, stacya kolei Bełz, są na sprzedaż buhajki z obór zarodowych pełnej i pół-krwi rasy Simentalskiej po cenie 1 korona 20 groszy i 1 korona 60 groszy za 1 kilogram żywej wagi. Z chlewni centralnej, po importowanych rodzicach, prosięta w różnym wieku, po 1 koronie 60 groszy za 1 kilogram żywej wagi. Bliższa wiadomość u Zarządu dóbr. 366 2—10

380 1—5

Oryginalne

holenderskie bydło mleczne i do chowu

jako to: krowy, jałowice, cielęta i buhajki — dostarcza franco każda stacya w Galicyi, przy rzetelnej obsłudze: DOM EKSPORTOWY I IMPORTOWY **Weener** (Wschodnia Fryzya)

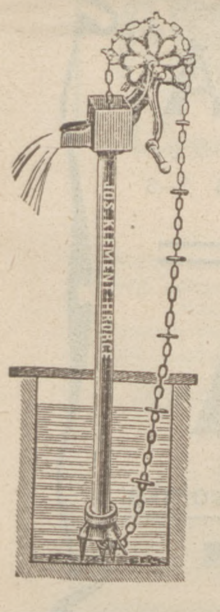
Jos. Israëls & Syn.

DWA GOBELINY

do sprzedania. — Bliższa wiadomość w Redakcyi *Rolnika*. 215 18—?

Kareta na saniach

tanio do sprzedania. — Bliższa wiadomość w Redakcyi *Rolnika*. 214 10—?



Klementa pompa łańcuchowa jest najlepszą pompą w świecie.

Niezrównana dla gnojówki, brahy, dołów kloacznych, rzeźni, i t. d. 122 19—26

Więcej niż **6.000 sztuk w użyciu.**

Znakomitą swoją działalnością i trwałością przewyższa wszystkie używane pompy, tak patentowane, jak i niepatentowane.

Te pompy łańcuchowe daję **na 6 tygodni na próbę**, i jeśli będą nieodpowiednie, przyjmę, po upływie czasu próbnego, na własny koszt i bez żadnych pretensyi do odszkodowania.

Rezerwoary do gnojówki lub wody, z podwójnie cynkowanej stalowej blachy, z wozami lub bez wozów. **Sikawki. Pompy studzienne, Rozpryskiwacze do gnojówki, Parniki, Tarła maszynowe,** i t. d.

CENNIKI ROZSYŁA DARMO I OPŁATNIE.

Fabryka maszyn **JÓZEFA KLEMENTA**

HROBCE. — CZECHY.

Czy ma Pan piasek?

Wielki zysk i wyzysk piasku dla gospodarzy i właścicieli dóbr, zapomocą naszych patentowanych maszyn do wyrabiania wszelkiego rodzaju dachówek, cegieł do murowania, pełnych i dziurkowanych, w różnych kolorach, płyt, rur, itp., z piasku i małej domieszki cementu. 378 1—12

Najwyższa trwałość! Nie gnije i nie kruszy się! ***Produkcya ogromnie tania!*** Nie wymaga dużego kapitału ani też wiadomości fachowych! Obsługa ręczna, bez sztucznej siły!

Całe urządzenie już od 500 zł.!

GOTTHARD BERMIG, inżynier, przedtem

THOMANN & Co, FABRYKA SPECYALNYCH MASZYN

Halle a/S. (Pr. Sachsen), Kirchnerstrasse 19.

Broszury posyłamy darmo i opłatnie.

Z drukarni „POLONIA“ — Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 11.